Nr. 15. Lwów — Piątek dnia 18 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym g rmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKOW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Pryski | Boh. Hosp.
Jutro: św. Ferdynanda | Sobor ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 51
Zachód „ „ 4 „ 31

Długość dnia g. 8 m. 40
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 17 stycznia.

We Francyi znowu wielkie przesilenie, które dowodzi ogromnego rozstroju tego kraju, jako państwa i jako społeczeństwa. Rzecz zaiste niebywała, żeby w czasach, pozbawionych burz wojennych lub rewolucyjnych, mógł naczelnik wielkiego mocarstwa, człowiek z polityczną myślą, z wyrobioną wolą, ze stałem postanowieniem, tak się zużyć po zaledwie półrocznem urzędowaniu, czy tak zwątpić w możliwość dodatniego działania, iż w dymisyi szuka dla siebie jedynego wyjścia. To się stać mogło tylko w państwie, które jest w rozbiciu, bo gdyby ono miało jeszcze jakąś rzeczywistą moc wewnętrzną, a nie trwało tylko dlatego, że go nikt nie trąca, to w samej jego maszynie administracyjnej znalazłby naczelnik władzy wykonawczej dość środków do przedłużenia swej działalności, którą uznawał za dobrą i konieczną dla ojczyzny. Niebywałą jest także rzeczą, żeby społeczeństwo, wybrawszy na pierwszy w państwie posterunek obywatela, którego uznało za najlepszego i o którym wiedziało, że będzie ustawicznie atakowany jawnie i skrycie, nie wsparło go ani razu, wydało na wszystkie paszkwile i szykany, na każdą napaść, jaką tylko podobało się komuś urządzić, a kiedy on postanowił ustąpić, nie rozważyło jego pobudek, lecz krzyknęło: Dezerter! Takie państwo i społeczeństwo jest w widocznym upadku. Ale i ostatnie przyczyny teraźniejszego przesilenia także dowodzą zupełnego rozstroju Francyi.

Równo w tydzień po wyborze radykalisty Brissona na prezydenta izby deputowanych runął gabinet umiarkowanych republikanów. Nie ustąpił z powodu jakiejś specyalnej kwestyi, w której mógł się poróżnić z większością izby, lecz właśnie runął, jako coś zawieszonego w powietrzu na nitce, która się nagle urwała. Na nic mu się nie zdał rozsądek, na nic najlepsza wola i zdrowa myśl polityczna tam, gdzie chaos, spaczenie pojęć i rozdrażnienie ogarnęły wszystkich i gdzie namiętność szuka tylko ofiar, a uderza na ślepo. Skandale są jedyną historyą dzisiejszej Francyi i one ugodziły w gabinet Dupuy, nie dlatego, żeby on był winien, — bo nie był — ale dlatego, że, jako rząd, ściąga na siebie wszystkie gniewy, jak odgromnik ściąga pioruny. Zdrada Dreyfusa, łotrowstwa gubernatora indo-chińskiego Lanessana, szacherki dyrektorów kolei południowej, — wszystko, co świadczy, że w dzisiejszej Francyi, co tknąć, co rozpatrzyć, to zgniłe i podłe, oburza nieszachrujący ogół, podnosi żółć i rzuca ją na jedyną głowę, w którą można uderzyć, — na rząd. Nic to, że on nie pobłażał, że na Dreyfusa włożył kajdany, Lanessana wypędził, dyrektorów kolei południowej zamknął do więzienia, słowem, działał zgoła nie tak, jak gabinet Floqueta w panamskim skandalu. Łotrowstwa gniew podnoszą, budzą żądzę miażdżenia, tratowania, czynów choć trochę zbliżonych do szarpaniny społecznej, do deptania ustaw i praw, skoro one nie zapobiegają nikczemnościom. Wykolejone uczucia chcą czegoś, coby było wściekłością, — jeśli nie rewolucyi, to przynajmniej radykalizmu, który sam jest wyrazem żądzy niszczenia. I oto dlatego radykalny Brisson został prezydentem głosami umiarkowanych w gruncie rzeczy deputowanych — i dlatego ci sami deputowani obalili własny gabinet, otwierając w ten sposób drogę radykalizmowi. Nie było w tem myśli politycznej, ale był ślepy gniew jednych, burzycielstwo innych, bezmyślność ogromnej większości. Jakie powstało pomięszanie pojęć, to się najlepiej pokazuje ztąd, że umiarkowana większość obaliła rząd w sprawie, w której ona i on do jednego powinny były zmierzać: do zapewnienia szacunku, powagi i siły wyrokowi sądowemu w sprawie o prywatną własność.

Rzecz była taka. W roku 1883 gabinet Freycineta ułożył plan budowy bardzo wielu kolei drugorzędnych kosztem kilku miliardów franków. Rozpatrzywszy się jednak w sytuacyi finansowej, gabinet przekonał się, że taki wydatek może zachwiać budżetem państwowym, ale że budowa tych kolei była przez różnych deputowanych przyrzeczona wyborcom, a rząd potrzebował tych deputowanych, przeto nie można było zaniechać projektu budowy. Użyto tedy innego sposobu, mianowicie wezwano dyrekcye wszystkich głównych linii kolejowych, aby same, własnym kosztem, zbudowały te, objęte projektem, drugorzędne koleje, które będą w rejonie owych głównych linii. Oczywiście, dyrekcye nie mogły wykonać tych przedsiębiorstw bez wynagrodzenia, bo przewidywano, że owe boczne koleje nie będą się rentowały. Ułożono się tedy z owemi dyrekcyami w ten sposób. Ustawa parlamentarna z roku 1859, niezmieniona do dziś, orzeka, że konsorcyum, budujące kolej, uznaną przez parlament za potrzebną dla państwa, otrzyma gwarancyę krajową pięcioprocentowego dochodu przez lat 50 od zbudowania kolei. Na mocy tej ustawy wszystkie główne koleje pobierają rządową subwencyę i miały ją pobierać jeszcze do 1910, 1914 i 1915 roku. Otóż wkładając na te koleje obowiązek budowy linii bocznych, rząd ofiarował wzamian wypłacenie subwencyi jeszcze późniejszej przez lat 20 lub 21, tak, że ostatnie lata subwencyjne byłyby 1930, 1934 i 1935. Na taki układ przystały wszystkie koleje, oprócz dwóch: południowej i orleańskiej. Na dolę pierwszej wypadło zbudować 1700 kilometrów, a na dolę drugiej 2350. Takiego przedsiębiorstwa nie mogły one wykonać za prolongatę gwarancyi o lat 20, czy o 21, co gabinet Freycineta uwzględnił i zawarł z niemi układ, z którego wynika, choć to zupełnie jasno nie jest powiedziane, że subwencya rządowa będzie wypłacana do wygaśnięcia koncesyi, t. j. do roku 1956 dla kolei orleańskiej, a 1960 dla południowej. Jeśli rząd nie miał prawa robić takiego układu, mając wyraźną ustawę z roku 1859, orzekającą, że gwarancyę wypłaca państwo tylko przez pierwsze lat 50, to można o to oskarżać ministrów, ale nie można teraz narzucać innych warunków tym kolejom, kiedy one już zbudowały sieć drugorzędnych linii. Tymczasem, po dwunastu latach, bo parę miesięcy temu, radykał Pelletan, szukając czemby się wsławił, przypomniał sobie ów układ z temi kolejami i jął wrzaskliwie dowodzić, że to jest oszustwo, kradzież publicznego skarbu i t. d. Dla radykalistów był to taran do rozbijania gabinetu umiarkowanego, gdyż rzecz wiadoma, że najmniej prawdopodobny zarzut łotrostwa prędzej znajdzie wiarę, niż najwyraźniejszy dowód poczciwości. Krzyk radykalistów zrobił swoje. P. Barthou, minister robót publicznych w gabinecie Dupuy, uznał za wygodniejsze dla siebie nie bronić kolei, lecz przyłączyć się do zdania radykalistów. Tak ludzie umiarkowani, niestety, bardzo często robią — bez przekonania, jeno dla świętego spokoju. Koleje jednak nie ustąpiły, a opinia wszystkich ludzi, dbających o to, aby rząd dotrzymywał swych kontraktowych obowiązków, oświadczyła się za kolejami. Sprawa poszła na sąd rady stanu, która we Francyi jest najwyższym trybunałem administracyjnym. Wyrok tej rady, oparty na rachunkach, z których wynika dobitnie, że koleje straciłyby cały majątek, gdyby tyle robót wykonały za prolongatę gwarancyi tylko o lat 20 lub 21, wypadł na korzyść kolei. Minister Barthou, działający podług myśli radykalistów, przegrał, skompromitował się i podał do dymisyi. Stało się to w sobotę, a zachwiało nieco całym gabinetem, któremu umiarkowana opinia zarzuciła zbyt łatwe uleganie atakom radykalnym na majątkowe interesa prywatnych spółek, które zastępują rząd w utrzymywaniu pożytecznych dla kraju instytucyi. Jeden minister stracił kredyt, doznał porażki, musiał ustąpić, więc to oddziałało ujemnie na cały gabinet. Przy istniejącem we Francyi rozdrażnieniu na niemającą końca seryę przeróżnych szacherek, sprawiło to taki skutek, że dni gabinetu Dupuy uważano za policzone, nikomu jednak przyjść do głowy nie mogło, że za wyrok rady stanu, chwalony przez umiarkowaną opinię, odwrócą się od gabinetu Dupuy właśnie umiarkowani deputowani. Można to wytłómaczyć jedynie nakipiałym gniewem na wszystko złe, które się nagromadziło, tym gniewem, co się rzuca na oślep i obala niewinnych, a jeszcze gorszemu toruje drogę.

Radykaliści postanowili zaatakować radę stanu, uczynić tę instytucyę zbyteczną, jak wszystko, co krępuje widzimisię przypadkowej większości parlamentarnej. Millerand zażądał tedy, aby izba deputowanych zamianowała ankietę, którąby określiła termin, do którego mają trwać wszystkie państwowe gwarancye, udzielane kolejom. Oczywiście, gdyby ta ankieta powstała i uczyniła to, czego chciał Millerand, to wyrok rady stanu w procesie rządu z kolejami południową i orleańską byłby zmieniony, w ogóle okazałby się nieważnym, przekreślonym przez deputowanych, jako najwyższych prawodawców. Wprowadziłoby to ostateczny chaos w pojęcia prawne, nikt nie ufałby ani kontraktom z rządem, ani sądowym uchwałom, skoro deputowani mogliby wszystko obalać. A jednak izba przystała na wybór takiej ankiety! Można to jednak tłómaczyć chęcią zabagnienia sprawy, ustępstwem radykalistom dla świętego spokoju. Ale takie uleganie warcholstwu zawsze się mści, bo nie gasi żądzy deptania praw, lecz ją podnieca. Jakoż, radykaliści nie udobruchali się tem ustępstwem: po Millerandzie wystąpił Pourquery z zamaskowaną strzałą w radę stanu. Rozumował on tak: Ponieważ rada stanu odsądziła rząd, a przyznała słuszność dyrekcyom kolejowym, więc poniżyła powagę władzy. Co za przewrotność! Ci, którzy podkopują wszelką władzę, stanęli w obronie czasowej, zależnej od zmiennej większości parlamentarnej, a przeciw względnie stałej, wyrokującej tylko na mocy ustaw i będącej ostatnią rękojmią jakiejś jeszcze sprawiedliwości w procesach ludzi prywatnych z rządem. Wniosek Pourquery'ego brzmiał: „Wzywa się rząd, aby szanował prawa państwa“, — to znaczy, że będąc przedstawicielem państwa, nie powinien rząd zdawać się na żaden sąd, lecz musi czynić w procesach cywilnych z prywatnymi ludźmi podług własnego widzenia rzeczy. A więc największy despotyzm w praktyce przy krańcowym republikanizmie w teoryi. I to izba uchwaliła!

Widocznie w głowach większości był zupełny chaos, kąsanie w gniewie własnego ogona. Wszystkie narody przebywają takie chwile pomięszania zmysłów — żaden tak często, jak francuski i żaden tak długo, tak stale nie zapada w coraz większe maniactwo. Gabinet Dupuy podał się do dymisyi, ale tu już szło nie o niego, lecz o rzecz bez porównania większą: o wstrząśnięcie społeczeństwa, aby, jeśli może, oprzytomniało i pojęło, że nie broni własnego interesu; że ulegając radykalistom idzie na złamanie karku, zburzy się, pogmatwa i zatopi we własnym nierozsądku.

Przyjąć dymisyę Dupuy'a i nic więcej, to z konsekwencyi zamianować gabinet radykalny, a więc dać chaosowi rozpęd niewstrzymany. Przyjąć tę dymisyę, a zamianować gabinet jeszcze bardziej umiarkowany, przytem zaś o wiele energiczniejszy — to się narazić na zarzut wojowania z wolą parlamentu i ukrywania różnych nadużyć. Miał tedy Casimir-Périer do wyboru gabinet radykalny Bourgeois'a, albo gabinet konserwatywno-republikański Waldeck-Rousseau, który wywiesiłby chorągiew wojny z wszelką anarchią, czy to radykalną, czy socyalistyczną, czy jakąkolwiek inną.

Byłoby dla Francyi lepiej, gdyby wybrał to drugie i szedł przebojem. Ale to byłoby sprzeczne z konstytucyą, którą Francya sobie nadała, a niekażdy zdolny jest złamać literę prawa, wedle której parlament jest naczelną władzą, a prezydent państwa tylko wykonawcą woli deputowanych. Więc Casimir-Périer nie chciał postąpić niekonstytucyjnie, nie chciał także powołaniem gabinetu radykalnego przyłożyć ręki do jeszcze większego rozstroju i znalazł jedyne dla siebie wyjście — w dymisyi.

To uczynił. Jeśli będzie ponownie wybrany, stanie się zwycięscą radykalizmu, będzie miał dowód, że wstrząsnął społeczeństwem, otrzeźwił je z zaczadzenia, wskazał mu jego własny interes i wtedy będzie mógł powołać gabinet umiarkowany. W przeciwnym zaś razie znajdzie w swem sumieniu przynajmniej to przekonanie, że nie przyśpieszył zupełnej ruiny Francyi.

Nowi członkowie Izby panów. — Zamknięcie sejmu istryańskiego.

Piszą nam z Wiednia 15 stycznia:

Całkiem zadowolnieni możemy być z wyboru Polaków, powołanych do Izby panów. Panowie dr. Jan Czaykowski, dr. Marchwicki, hr. Franciszek Mycielski i hr. Jan Stadnicki posiadają wszelkie kwalifikacye na parów. Ponieważ zastępują oni zmarłych w ostatnich latach hr. Krasickiego, barona Romaszkana, hr. J. Tarnowskiego i hr. Ludwika Wodzickiego, a nowy książę-biskup krakowski z urzędu wstąpi do Izby panów, przeto będzie tam Polaków 30, to jest tylu, ilu ich było przed dwoma laty. *Status quo ante*, „stan posiadania“ został więc zachowany.

Jednak, upośledzeni już przedtem w stosunku do innych stronnictw, nie możemy być zadowolnieni z ostatniego *pairschubu*. Rząd mianował nagle 24 nowych członków. Równorzędność stronnictw koalicyjnych wymagała, aby Koło polskie, lewica i konserwatyści otrzymali po 8 krzeseł. Tymczasem otrzymaliśmy tylko 4 i to w skutek anormalnego ugrupowania stronnictw w Izbie panów, gdzie Polacy znikają w klubie prawicy, a nadto istnieje osobne stronnictwo środkowe, *par excellence* ministeryalne, ale obecnie zbyteczne, ponieważ tak prawica jak lewica popierają gabinet koalicyjny. Gdyby więc członkowie stronnictwa środkowego wstąpili po części do lewicy, po części do prawicy, a Polacy utworzyli osobne koło, liczące już 30 członków, natenczas na przyszłość nie możnaby już używać przy mianowaniu członków Izby panów tego niewłaściwego klucza, którego użyto w danym razie. Daremnie dzienniki półurzędowe wysławiają bezparcyalność gabinetu i jego gorliwe starania o należyte uwzględnianie stosunków koalicyjnych. W mianowaniu na 24 członków tylko 4 Polaków żadną miarą nie możemy się dopatrzeć rzeczywistego przeprowadzenia zasady równorzędności stronnictw koalicyjnych.

Zresztą, co do politycznego stanowiska nowych parów, w dziennikach zaznaczają się dziś bardzo rozmaite kombinacye. *N. fr. Presse* zalicza 8 do lewicy, 9 do prawicy, 7 do stronnictwa środkowego. *Vaterland* do prawicy na pewno oprócz 4 Polaków zalicza br. Aichelburga, dra Hasslwantnera i barona Dobrzenskyego. Według *N. W. Tagblatt* po 9 należy do prawicy i lewicy, 4 do stronnictwa środkowego, 2 nie wstąpi do żadnego klubu. *Wiener Tagblatt* po 10 zalicza do prawicy i lewicy, 4 do stronnictwa środkowego itd. Co do nas, sądzimy, że na każdy z 3 klubów Izby panów przypadnie po 8 nowych członków. I to na prawicę, oprócz 4 Polaków: br. Aichelburg z Dolnej Austryi, baron Dobrzensky, należący do czeskiej szlachty historycznej, Tyrolczyk, ale adwokat tutejszy, dr. Hasslwantner, baron Hilleprandt-Prandau, radzca najwyższego sądu. Znany profesor chirurgii na wszechnicy tutejszej radzca Albert, którego *N. fr. Presse* zalicza również do prawicy, prawdopodobnie, jak Jagicz i inni profesorowie, wstąpi do stronnictwa środkowego. Do lewicy należą: prof. Czyhiarz, który dawniej w Pradze zajmował wybitne stanowisko w szeregach stronnictwa niemieckiego; dr. Erwein, marszałek krajowy Karyntyi, hr. Jan Gleispach, prezes wyższego sądu krajowego w Gracu; baron Lemayr, zięć Giskry, wiceprezes trybunału administracyjnego; adwokat dr. Millanich, baron Oppenheimer z Czech, dotąd członek Izby poselskiej, fabrykant Schöller i lekarz radzca Widerhofer. Do stronnictwa środkowego prawdopodobnie wstąpią: radzca Albert, br. Clam Gallas, prezes sądu berneńskiego Edelmann, komtur Zakonu krzyżackiego major de Fin, b. minister baron Gautsch, hr. Wojciech Kottulinsky, właściciel dóbr w Styryi, ambasador austr.-węg. w Paryżu hr. Wolkenstein. Do tegoż stronnictwa trzeba zaliczyć margrabiego Bacquehema, chociaż jako minister nie wstąpi formalnie do klubu.

Rząd wczoraj zamknął nagle sejm istryański, którego większość włoska dopuszczała się namiętnych demonstracyi. Jako szczerzy przyjaciele Włochów, żywo nad temi demonstracyami ubolewamy i gorąco ich ostrzegamy przed dalszemi podobnemi wybrykami. Sejm wymieniony uchwalił także rezolucyę, potępiającą znane rozporządzenie o dwujęzycznych napisach. Uchwała taka oczywiście nie należy do kompetencyi sejmu krajowego, formalnie zatem jest nielegalna. Jednakże sprawa ta ponownie dowodzi, jak to często w Austryi zasada autonomii krajowej sprzeciwia się zasadzie mechanicznego równouprawnienia. Sejm jest najwyższym reprezentantem autonomii krajowej. Uchwała więc sejmu istryańskiego świadczy, że owe rozporządzenie o dwujęzycznych napisach nie zostało wydane w zgodzie z zasadą autonomiczną. Jako szczerzy autonomiści, nie możemy lekceważyć tego faktu. Gdyby minister był się zawczasu porozumiał z sejmem istryańskim, cała ta drażniąca kwestya nie byłaby się wyłoniła.

Asekurowanie chłopów

na życie.

Podniesiona świeżo myśl w sejmie dolnoaustryackim zapobieżenia, za pomocą ubezpieczeń na życie, zadłużaniu się mniejszych gospodarstw wskutek wysokich opłat spadkowych, dała powód jednemu z pism lwowskich do zamieszczenia artykułu, w którym autor, widocznie nieobeznany ze stosunkami Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, nawołuje tę instytucyę, aby nie dając się wyprzedzić innym Towarzystwom, zajęła się utworzeniem nowych jak najprzystępniejszych kombinacyi i wprowadziła je do użytku klas włościańskiej ludności.

Odpowiadając na ten artykuł, na wstępie

---

8)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez **Nagodę.**

(Ciąg dalszy).

— Pan tego nie może mówić na seryo! nie może być, aby pana do kraju nie powoływały ani obowiązki, ani uczucia rodzinne, ani jakiekolwiek wspomnienia lub nadzieje. Czy być może, aby ich głos nie miał dla pana więcej mocy i uroku, jak świst lokomotywy, obwożącej pana po świecie?

— Obowiązki moje złożyłem w inne ręce, które, wprawdzie za dobrem wynagrodzeniem, ale dopełnią ich równie dobrze, raczej lepiej, niż moje własne — ten, który mnie zastępuje w moich Ośmianach, spodziewa się jeszcze wiele od życia, umie wiele pragnąć dla siebie i dla drugich — moje usiłowania pozbawione by były tej ostrogi. Zresztą staram się, aby i podróże moje nie były całkiem bezowocne, uczę się, może kiedyś nauka ta przyda się na co moim współziomkom.

Oczy mówiącego przybrały wyraz takiego zamyślenia, usta uśmiechnęły się tak smutnie, że Tola nie śmiała już sprzeciwiać się jego ostatnim słowom.

— A rodzina pana? — szepnęła cicho.

— Nie mam jej, a przynajmniej obchodzi się ona doskonale bezemnie, mam jedną tylko wydaną już siostrę.

Ręka wspierająca się na ramieniu Edmunda drgnęła lekko, jakby odpowiadając wewnętrznemu poruszeniu całej istoty Toli.

— Panią Zdzisławowę Milewicz, wszak prawda? — rzekła prędko, podnosząc głowę, jakby szła na spotkanie z niebezpieczeństwem.

— Nie inaczej, czy panie może się znają?

— O... bywamy u siebie, mieszkamy przecież w jednem mieście.

— Czy pani stale bawi u swej kuzynki?

— Nie, mieszkam z ojcem i bratem, od czasu, kiedy po śmierci mamy wyprowadziliśmy się ze wsi.

Stanęli w tej chwili właśnie na moście przed zamkniętą bramą, prowadzącą do wnętrza ruin. Młody rumiany Niemczyk z pękiem kluczów u pasa otworzył im przejście i gdy tylko całe towarzystwo znalazło się w sklepionej sieni nie czekając żadnych zapytań, zaczął recytować podniesionym monotonnym głosem: „Dieses Schloss, das Sie hier sehen, wurde vom Grafen Wallenstein“... etc.

Zgromadzeni słuchali go z pobożnem skupieniem, chociaż dla pań zwłaszcza, znaczna część tej oracyi wygłoszonej wprawnie, szybko, z niemożliwym akcentem Egerländerów, była zupełnie stracona.

Pani Wilma ziewała lekko, wodząc obojętnemi oczyma po czarnych popękanych murach, a wychodząc wydała o całości ruin sąd trochę ogólnikowy, choć nie bezpodstawny, że w tych lochach zimno jak w piwnicy.

Mąż jej mruczał pod nosem jakąś niemiecką piosnkę — panny Bilewskie biegały zaciekawione, przypatrując się, dotykając, omal, że nie kosztując murów, czem zyskiwały sobie nieustannie upomnienia matki: „Helciu, nie wchodź tam, zaziębisz się — Maniu przecież ci mówię, że to więzienie, po cóż tam idziesz?“

— Proszę mamy, Olesia poszła.

— Nic nie szkodzi, Olesia zdrowa, może wszędzie iść.

— Wychodząc, spotkali u wrót inne znowu towarzystwo, któremu drugi Niemczyk, podobny jak brat rodzony do pierwszego, recytował tym samym jednostajnym głosem. Dieses Schloss, das sie hier sehen, wurde vom Grafen Wallenstein....

Tola prawie przez cały czas zwiedzania ruin zachowywała milczenie; — zamyślona i poważna, wodziła oczyma po ciemnych głazach, okrytych tu i ówdzie dzikiem winem.

— Panią zmęczyła może ta wędrówka po lochach? — zapytał Edmund — zauważywszy jej milczenie.

— Zmęczyła, nie, ale pod względem moralnym takie spotkanie się oko w oko z odłamkiem przeszłości, musi trochę przygnębiać! Ja przynajmniej doznaję zawsze takiego wrażenia, kiedy myśl moja powraca do rzeczywistości z historycznej pielgrzymki. Tych parę wieków wskrzeszonych nagle w wyobraźni, ciąży mi; — nie mogę otrząsnąć się z ich wspomnienia.

— Och proszę pani, gdyby nam przeszłość narodów ciężyć miała, — cóżby to dopiero było z naszą własną? A jednak, o ile tylko cień jej nie pada na nasze teraźniejsze życie, rzucamy ją po za siebie i.... im dalej, tem lepiej.

— Czy pan tak robi zarówno z miłemi jak i z przykremi wspomnieniami?

— Zarówno — alboż to zresztą są na świecie wspomnienia zupełnie miłe? Nawet najsłodsze ma na ostatku domieszkę piołunu i ta nam najdłużej pozostaje w pamięci.

Tola spuściła głowę; słowa towarzysza dziwnie trafnie odpowiadały jej własnym myślom.

Pomiędzy wysokiemi brzegami, obramowana z jednej strony ciemnym, tchnącym żywicą świerkowym lasem, z drugiej szeregiem pagórków, na których tu i owdzie jaśnieją białe ściany jakiejś ładnej willi, płynie sobie rzeczka Eger, dość szeroka, płytka, a taka powolna, że i przeciw prądowi jeden wioślarz nawet łódź prowadzić może.

W tej chwili na wodzie pomarszczonej zlekka jak łuska srebrna, kołysały się u brzegu dwie łódki. Większą z nich, wybitą dywanami, zdobiły barwne chorągiewki i namiot płócienny w białe i czerwone pasy chronił przed skwarem słonecznym; druga, maleńka, pozbawiona była tych ozdób, ale wylakierowana na biało i błyszcząca w promieniach słońca, — wyglądała z daleka jak garść piany rzucona na wodę.

Skoro nasze towarzystwo stanęło nad brzegiem rzeki, kilku wioślarzy w malowniczych marynarskich strojach wybiegło z sąsiedniej przystani, zachęcając przybyłych słowem i giestem do zajęcia miejsca w łódkach.

— Do „Insel Müllert“, niech państwo wsiadają, ja sam powiozę — oznajmił stanowczym głosem, występując naprzód, jakiś młody herkules w błękitnej, trykotowej koszulce, którego odkryta szyja, opalona na złoty kolor, dobre dawała wyobrażenie o sile jego muskułów. Ton, którym wymówił słowa „ja sam“, świadczył również, że piękny wioślarz miał dokładne poczucie swojej wartości.

— *Un magnifique garçon* — szepnęła pani Wilma, wstępując w łódkę, do ucha pani Bilewskiej.

— Żeby nas tylko nie wywrócił — odparła z westchnieniem obawy ta ostatnia, mniej odczuwająca tego rodzaju estetyczne wrażenia.

— My się tu wszyscy nie pomieścimy — zawyrokował spokojnie p. Henryk, zajmując bez skrupułu jedno z najlepszych miejsc w pośrodku łódki.

— Niech państwo wezmą i tę mniejszą łódkę, do jednej będzie za ciężko — poparł jego zdanie któryś z wioślarzy.

— Ależ tamta łódka bez namiotu, to można się spalić na węgiel! — wykrzyknęła Helcia — zapominając, że po własnym stawie w Zielonce całe życie pływała łódką bez namiotu.

— A przytem ta taka mała, z pewnością się wywróci — dodała Mania.

Nawet zdrowa Olesia nie zdradzała tym razem żadnej ochoty zaryzykowania swego zdrowia i życia na małej łódce; prawdopodobnie do większej, oprócz namiotu, przykuwała je także nadzieja miłej pogadanki z p. Edmundem, który pomagając paniom do wsiadania, sam jedną nogą stał już w łodzi. W tej chwili Tola, nie namyślając się i nie czekając niczyjej pomocy, wskoczyła do małej łódki, która wstrząśnięta tym ruchem, odsunęła się trochę od brzegu.

— Świat należy do odważnych! — roześmiała się wesoło, zajmując miejsce na wąskiej, rzuconej w poprzek ławeczce.

— *Tola, quelle folie!* — zgromiła ją pani Wilma, ale zgorszenie jej wzrosło, gdy Edmund jednym krokiem przestąpił z pomostu dużej łódki w małą i usadowił się na przeciwległem siedzeniu. — Doprawdy nadużywasz francensbadzkiej swobody; to nie jest łódka spacerowa dla pań.

— Uspokój się moja droga; zaręczam ci, że ani p. August, ani hrabia Louis, ani baronowa Zeneida, nie dowiedzą się nigdy w życiu, że twoja pupilka płynęła do Insel Müllert łódką bez baldachimu i bez twojej opieki — odrzuciła Tola wesoło.

Stało się i nie było już sposobu tego odrobić, mimo najlepszych chęci wszystkich pięciu pań zebranych pod namiotem, którego cień zdawał się teraz powlekać chmurą ich twarze. Za to ci oboje, siedzący w promieniach słońca, byli widocznie uszczęśliwieni ze swego położenia i nie pragnęli żadnych ulepszeń.

Popchnięto łódki na wodę, wioślarze zajęli miejsca na obu końcach i w kilka minut Eger ze swymi czerwonymi dachami i mnóstwem fabrycznych kominów, zniknęło z oczu płynących.

— Pani była już kiedy w Insel Müllert? — zagadnął Edmund.

— O, gdzie ja już nie byłam... naturalnie chcę powiedzieć we Francensbadzie, bo w ogóle nie najeździłam się zbyt dużo, i miałabym jeszcze wiele rzeczy do widzenia po świecie.

— Zazdroszczę pani; mieć jeszcze wiele do widzenia, do przeżycia, do przemyślenia, to jest... przynajmniej połowa szczęścia!

— A panu już może grozi utrata tej połowy właśnie? w tak sędziwym wieku zapewne się pan już nie wiele spodziewa przeżyć — wszak prawda?

Spojrzała na niego z przekornym uśmiechem; oczy ich spotkały się na sekundę, ale w tej sekundzie właśnie Edmund uczuł, że mógł jeszcze przeżyć niejedno, że nie wszystko co go otaczało było mu tak zupełnie znanem i obojętnem.

C. d. n.

zaznaczamy, że już przed 25 laty, jak tylko Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie otworzyło dział „Ubezpieczeń na życie“, zwróciło pierwszą uwagę na gospodarzy wiejskich, dlatego też w prospekcie tego Towarzystwa z grudnia 1870 znajdujemy ustęp:

„Dla gospodarzy wiejskich jest ubezpieczenie na życie koniecznie potrzebnem. Niemal codzienne wypadki uczą, jak między rodzinami gospodarzy wiejskich zachodzą rozterki z powodu spadku po ojcu, po matce. Tyczy się to zarówno większych jak i mniejszych gospodarzy. Ale mówmy o gospodarstwach mniejszych.

„Jeżeli syn starszy, osiadłszy na gruncie, właśnie co rozpoczął na swą rękę gospodarstwo, ma spłacać młodsze rodzeństwo, to zwykle, będąc uczciwym, u lichwy ratunku szuka: w przeciwnym razie wyrzuca matkę staruszkę, brata młodszego lub siostrę na poniewierkę, a w karczmie już czyha pokątny pisarz, aby skargi spisywał, wydzierał ostatni grosz na papier, na stęple, na wódkę. Skutkiem tego cała rodzina marnieje, a ojciec rodziny, który za życia jednaką miłością wszystkich swoich ogarniał, dla nich skrzętnie pracował i zbierał, nierzadko od tej swojej rodziny i w grobie spokoju nie znajdzie. Gdy do tego uwzględnimy, że posiadłości włościan, jeżeli mają wyżywić, już dalej prawie rozdrobnić się nie dadzą, to ku zapobieżeniu podobnym wypadkom najstosowniejszym środkiem będzie ubezpieczenie na życie, czy to kapitału pośmiertnego, czy posagu.

„Pośmiertny kapitał przeznaczy ojciec testamentem lub rozporządzeniem, umieszczonem w samej policy, wdowie i młodszym synom, a córce ubezpieczony posąg na wiano; wtedy syn najstarszy posiędzie swego czasu rolę swobodny, bo choćby mu coś i spłacić wypadło, to rodzeństwo, niezmuszone biedą do żądania bezzwłocznej spłaty, łatwiej na nią poczeka. Prawda, że ubezpieczając się na tak piękne cele, gospodarz musi zostać prawdziwym gospodarzem, człowiekiem pracowitym, trzeźwym, oszczędnym, ale też zaskarbi sobie spokój duszy za to, że rodzina jego nie zmarnieje, że rola odziedziczona po ojcach nie przejdzie na własność lichwy, a równocześnie sprowadzi jedność i spokój rodzinie i błogosławieństwo dla wszystkich.“

Nie dosyć na tem. Towarzystwo krakowskie, ogarniając szybko coraz szersze warstwy społeczeństwa, pragnęło jeszcze utorować sobie drogę nawet między najuboższym ludem wiejskim, dla którego najmniejsze koszta są dotkliwe, i dlatego już z końcem roku 1876, a zatem jedno z pierwszych Towarzystw, wprowadziło drobne ubezpieczenia sum 25 zł. do 100 zł. na przypadek śmierci, tak zwane „ubezpieczenia książeczkowe“ od książeczek, które zamiast polic wydawano.

Organizując te ubezpieczenia, równocześnie zarząd Towarzystwa wystosował do wszystkich ajentów okólnik, z którego niektóre charakterystyczne ustępy przytaczamy dosłownie:

„Wiadome są panom z okólników, z pism i instrukcyi wyższe cele, do jakich dąży ubezpieczenie na życie, i zbawienne skutki, jakie wywiera na społeczeństwo. Obejmując jednem słowem znaczenie ubezpieczenia kapitału pośmiertnego, powiedzmy, że: jestto ubezpieczenie swej rodzinie, za opłatą małej wkładki rocznej, funduszu dla złagodzenia — choćby pod względem materyalnym — losu osobom po zmarłym pozostającym. Te to powody skłoniły Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń do zaprowadzenia w naszym kraju ubezpieczeń na życie. Gdy jednak widzimy, że warstwy najliczniejsze i najwięcej pomocy potrzebujące, to jest małomieszczanie i włościanie, z ubezpieczenia na życie nie korzystają, umyśliliśmy w innej, łatwiejszej i przystępniejszej formie do korzystania z dobrodziejstwa działu tego ich nakłonić.

„Polecamy panom pilne rozważenie tego okólnika i zajęcie się pracą, która oprócz korzyści przyniesie panom błogie uczucia pomagania dobrej i moralnej sprawie, i dlatego też nie należy zniechęcać się początkowemi trudnościami lub niewielkiem z razu powodzeniem.

„Celem naszym jest rozpowszechnienie ubezpieczenia na pośmiertne kapitały między małomieszczanami i włościanami, środkiem zmniejszenia tego kapitału, a zatem i wkładki rocznej do najmniejszych rozmiarów tak, aby ten drobny kapitał mógł służyć rodzinie do opędzenia pierwszych wydatków po śmierci nieuniknionych.

„Kapitał, który będzie mógł być ubezpieczony jedną książeczką na przypadek śmierci, jest 25 zł. za opłatą wkładki, stosownie do wieku. Tego rodzaju ubezpieczenie opiera się na podstawie tabl. I i II taryf ogólnych.

„Suma ta na pozór mała staje się jednak w razie śmierci np. ojca rodziny wielką pomocą. I tak zdarza się w każdej okolicy, że gospodarz nawet dobry umiera, nie pozostawiając żadnej gotówki; więc, aby pokryć najniezbędniejsze wydatki, które właśnie taka chwila sprowadza, rodzina zmarłego sprzedaje krowę za bezcen lub nagle zastawia kawał ziemi, albo też bierze pieniędzy od lichwiarza na ogromny procent.

„Zresztą z jakich funduszów ma się odbyć pogrzeb zmarłego, który wskazują i obyczaj chrześcijański i cześć dla nieboszczyka? Otóż gdy zmarły był ubezpieczony choćby na 25 lub 50 złr., rodzina odbiera je zaraz i opędza niemi nieuniknione wydatki. Brak tej gotówki staje się często początkiem ruiny całej rodziny.

„Przy tak drobnych ubezpieczeniach należało usunąć koniecznie te formalności, które za sobą stosunkowo znaczne pociągają koszta. Uwalniamy ubezpieczających się przedewszystkiem od świadectw lekarskich, odpadają pzeto wydatki wpisu, stempla i portoryów, zabezpieczenie więc samo, bardzo mało, bo kilka centów na kwartał, kosztować będzie“.

Dodać należy, że podczas gdy obce Towarzystwa przy ubezpieczeniach drobnych zwykły obliczać stosunkowo znacznie wyższą premię, aniżeli dla większych ubezpieczeń, krakowskie Towarzystwo zachowało stopę premii dla drobnych ubezpieczeń tak nizką, jaką spotykamy przy większych ubezpieczeniach.

Czyż wreszcie Towarzystwo krakowskie tylko za pomocą agentów starało się o zaznajomienie ludu wiejskiego z ubezpieczeniami na życie?

Wiadomą jest rzeczą, iż wielokrotnie odnosiło się do duchowieństwa i nauczycieli ludowych z prośbą, aby ci pouczali lud o znaczeniu ubezpieczenia na życie i rozesłało im własnym kosztem dla rozpowszechnienia popularne wydawnictwa ludowe, przedstawiające korzyści z ubezpieczenia na życie wypływające. Wysełano urzędników i akwizytorów do miasteczek i większych wsi, urządzano odczyty i starano się różnymi środkami spopularyzować ten rodzaj ubezpieczeń. Duchowieństwo nasze z ambony, a nauczycielstwo między ludem pomagało szczerze w tych zabiegach, byle młodszą brać oświecić i jej dopomódz. Cóż się jednak po wprowadzeniu tych drobnych ubezpieczeń okazało?

Najczęściej ubezpieczenia te, bez badania lekarskiego, były tylko przedmiotem spekulacyi dla ludzi chorych, gdyż statystyczne zestawienia w ciągu następnych lat wykazywały, iż gdy przy ubezpieczeniach, zawartych na podstawie badania lekarskiego, rzeczywista śmiertelność różniła się o 1 lub 2 proc, od matematycznie spodziewanej, to przy drobnych ubezpieczeniach, bez badania lekarskiego, rzeczywista śmiertelność przewyższała matematycznie spodziewaną o 50—100 prc.

Nic dziwnego, iż Towarzystwo wobec takiego stanu rzeczy widziało się po kilkunastoletniem doświadczeniu zniewolone do zniesienia książeczkowych ubezpieczeń, natomiast wystawia obecnie police pośmiertne, nawet na najmniejszą kwotę, jednakowoż wymaga świadectwa lekarskiego, którego koszta tutaj prawie w zupełności ponosi.

Co do dalszych zarzutów, objętych wspomnianym artykułem, nadmienić wypada, że prawie w każdem miasteczku jest siedziba agenta Krakowskiego Towarzystwa, który zawsze chętnie udzieli objaśnienia co do 14-stu zdawna istniejących kombinacyi. Obecnie Towarzystwo to wprowadziło dwie nowe najliberalniejsze kombinacye pod nazwą tabl. XV i XVI, z których ze względu na swoje praktyczne zalety, publiczność korzystać powinna. Zgodzi się więc każdy, obznajomiony z instytucyami ubezpieczeń na życie, że ilością i jakością kombinacyi, Towarzystwo krakowskie nie pozostało wcale po za obcemi Towarzystwami, a przystępną skalą premii, z uwzględnieniem wypłacanej dywidendy, śmiało może konkurować z wszystkiemi obcokrajowemi Towarzystwami.

Dlatego też dział życiowy tegoż Towarzystwa, po zwalczeniu pierwszych trudności, obecnie szybko się rozwija, czego najlepszym dowodem wzrost interesu. Gdy bowiem w roku 1893 ubezpieczono kwotę 3,400.000 zł., to w roku 1894 suma ubezpieczonego kapitału dosięgła kwoty 3,900.000 zł.. — t. j. o pół miliona więcej!

Towarzystwo krakowskie nie ogranicza się jednak na rezultatach, dotychczas osiągniętych. Postanowiło ono spróbować swych sił w stolicy państwa, w nadziei, że nawet tam wytrzyma najsilniejszą konkurencyę z innemi Towarzystwami.

Z dniem 1-go grudnia 1894, otworzono w Wiedniu „Główną agencyę działu życiowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie“, a prasa niemiecka, skwapliwie notując tę okoliczność, zaznaczyła, iż wiedeńskie towarzystwa doznają bardzo silnej konkurencyi ze strony tej, niesłychanie szybko wzrastającej polskiej instytucyi.

Czyż słusznie przeto ów korespondent zarzucił ospałość tej instytucyi?

Rok rocznie wszystkie fachowe dzienniki niemieckie omawiają szczegółowo bilans krakowskiego Towarzystwa, a krytyka ich o tem zawsze pochlebnie się wyraża, zaznaczając bardzo szybki wzrost Towarzystwa. Dlaczego przeto korespondent owego pisma zamiast rzucać się skwapliwie na Towarzystwo krakowskie, nie podał krytycznego poglądu na działalność jednej z największych polskich instytucyi, zwłaszcza, iż w ten sposób przyczyniłby się do wydawania sprawiedliwego sądu, o Towarzystwie, które naszemu społeczeństwu największy pożytek przynosi.

Wojciech Bogusławski

we Lwowie.

Było to w styczniu roku 1795. Po rozbiciu się sceny warszawskiej, która pod kierownictwem Wojciecha Bogusławskiego w ostatnich zwłaszcza czasach, dosięgła „wysokiej doskonałości“, większa część artystów jego trupy znalazła się we Lwowie. Stąd wysłali oni do Bogusławskiego, który się z rekwizytami teatralnymi w Krakowskie schronił, list, w tych krótkich słowach: „Jesteśmy tu. Wielmożnego Pana życzliwi.“ Niepotrzeba było więcej Bogusławskiemu do podtrzymania otuchy i powzięcia obfitego w skutki na przyszłość postanowienia. Opatrzony w paszport pruski, ruszył natychmiast w drogę.

Lwów nie był obcym Bogusławskiemu. Po raz pierwszy bawił on tu w r. 1780 w trupie Truskolaskich, a w siedm lat później z własnym teatrem olbrzymiego doznał powodzenia. Ale nigdy jeszcze w stolicy Czerwonej Rusi nie było tak rojno jak teraz. „Ujrzałem w niej bowiem — mówi Bogusławski — nieledwie połowę Warszawy, a pomnożyli ten niespodziewany zjazd i Galicyanie.“

„W stolicy Galicyi — pisze o owych chwilach jeden ze znakomitych naszych powieściopisarzy, p. Zacharjasiewicz w swojej „Nieboszczce“ — wrzało wtedy i kipiało jak w garnku. Zdawało się, że wszystko, co tylko wybitniejsze zajmowało stanowisko, jakby na dane hasło jechało do Lwowa. Zwolna napełniły się zajazdy, klasztory i domy prywatne. Mieszkańcy miasta wynosili się na poddasza, odstępując za hojne zapłaty gościom swych wygodnych legowisk. Nie wszystko nawet było tam gościom do smaku. Przerabiano naprędce komnaty, murowano i walono ściany i przyozdabiano je w sposób dotąd w mieście nadpełtwiańskiem nie widziany. Sprzęty sprowadzano z zagranicy, najmowano obcych kucharzy, a służbę ubierano w tak wytworne kostyumy, że przeciętny Lwowianin nie wiedział, jak się ma takiej figurze pokłonić.

„Były pewne indycya polityczne, które różne matadory kraju tutaj powołały. W tym zabytku, wolnym od nacisku, jaki w innych stronach ziem polskich panował, chciano coś uradzić i z sobą się porozumieć. Liczniejszy zjazd ożywił stosunki towarzyskie, a te znowu pociągnęły za sobą skutki, które z politycznemi aspiracyami patryotów nie miały nic wspólnego. Tym sposobem stała się mała stolica nadpełtwiańska wielkiem roiskiem ludzi i teatrem nieustających zabaw, produkcyi i festynów.“

Takie to warunki stworzyły podstawę do powodzeń teatralnych Bogusławskiego, a zarazem pierwsze podwaliny teatru we Lwowie.

Na granicy galicyjskiej wstrzymano Bogusławskiemu wszystkie rekwizyta teatralne, bo strażnikom granicznym broń sceniczna wydała się czemś bardzo podejrzanem. Z próżnemi więc rękami stanął we Lwowie, mimo to spotkał się z tak dobrem przyjęciem ze strony bawiących tam artystów i publiczności, że zanim mógł się postarać o odzyskanie kostyumów i biblioteki, musiał rozpocząć przedstawienia operą „Fraskatanka“. Powodzenie było ogromne, poszły więc w ślad za tem inne przedstawienia, a kiedy Bogusławski, dzięki wstawiennictwu wpływowych osób, odzyskał swe teatralne zasoby, teatr polski stał się osią wszystkich zabaw we Lwowie.

Ogromnem było powodzenie moralne teatru, a materyalne też nie mniejsze, tak, że chociaż zrazu musiał Bogusławski płacić haracz teatrowi niemieckiemu w wysokości trzeciej części czystego dochodu, a później nawet dla pokrycia niedoborów widowisk niemieckich kazano mu oba przedsiębiorstwa w jedną finansową złączyć całość, to przecież teatr się opłacał. Bo też artystycznie trupa Bogusławskiego przedstawiała się bardzo dobrze. Dość wspomnieć, że w skład jej wchodzili tacy artyści, jak słynny tragik Owsiński, Ryłło, Kaczkowski lub Szczurowski i artystki jak Jasińska, Rutkowska, Kossowska i Pierożyńska, występujący naprzemian to w operach, to w dramatach i komedyach. O rozległości i urozmaiceniu repertoaru da to wyobrażenie, że sięgnięto aż do Szekspira i wystawiono Hamleta!...

Jednak największego powodzenia doczekała się sztuka „Krakowiaki i Górale“ napisana przez Bogusławskiego w Warszawie pod wpływem wrażenia jakie wywołało zwycięstwo racławickie. Trzeba było aż osobnego pozwolenia z Wiednia na ową „reprezentacyę“. Ale też kiedy sztukę tę wystawiono w amfiteatrze, bez dachu, pod drzewami, jaki Bogusławski w lecie r. 1795 w ogrodzie książąt Jabłonowskich wybudował, powodzenie jej przeszło wszelkie oczekiwania! Zajęcia się nią daje to miarę, iż ponieważ dla przygotowań musiano przedstawienie na kilkanaście dni odłożyć, „wiele przeto domów — wedle świadectwa Bogusławskiego, dla tej jedynie przyczyny, po kilka tygodni ciągle z całemi rodzinami bawiło w stolicy. Trzy, jedna po drugiej, reprezentacye ledwo wszystkich ciekawości zadość uczynić mogły; a te niemal wszystkie na budowę wydatki zaspokoiły.“

Swoją drogą publiczność ówczesna w zapale dla sztuki dziwnie była wytrwałą i wyrozumiałą. Następnego n. p. lata „bywały takie dni, w których przymuszeni byli artyści po kilka razy przerywać sztukę, kiedy nadchodząca chmura przynaglała zgromadzoną publiczność chronić się do przyległego pałacu: a która równie przez osobliwszą dobroć jako i przywiązanie do tego miejsca, za nadejściem pogody powracała znowu do niego i chociaż wilgotne, bo naprędce ledwie obtarte z wody, zasiadała ławki. Trafiło się jednej niedzieli, że dla podobnej przyczyny operę „Axura“ po trzy razy od czwartego aktu zaczynać musiano.

Ale Bogusławski był niezmordowany w pomysłach udoskonalenia swego teatru na zewnątrz i wewnątrz. Amfiteatr w ogrodzie Jabłonowskich pokrył płótnem olejnem, teatr zimowy w kościele pofranciszkańskim odnowił i przebudował, do pomalowania jego wnętrza sprowadził Niemca Millera, a sławny nasz Antoni Smuglewicz „zapisany na cały rok“, „trudnił się“ malowaniem dekoracyi. Dla dogodzenia gustowi publiczności wprowadził Bogusławski do repertuaru „melodramy“, oprócz wielu zaś innych rzeczy, sam napisał w tym guście utwór p. t. „Iskahar król Gauxary“ i wystawił oryginalną polską operę „Amazonki“, w której „muzyka Jaśnie Pana Elsnera, coraz bardziej dowodziła jego wzrastającego w kompozycyi talentu, a kilka nowych dekoracyj powszechne sprawiły zachwycenie“. Nie brakło nawet przez jedną zimę baletów, „do których sprowadzeni najpierwsi warszawscy tancerze: Kurtz, Ryminski oraz tancerki: Sitańska i Molińska, przyjemne szanownej publiczności sprawiali zabawy“.

Tymczasem z wiosną 1798 roku nastąpiła nagła a dla teatru polskiego niepomyślna zmiana. Jedni z bawiących dotychczas we Lwowie, opuścili miasto, wszystkich zaś umysły ważniejsze wypadki odciągnęły od teatru i jak do onej chwili było, że teatr polski utrzymywał własnym kosztem niemiecki, tak teraz na odwrót polskie widowiska trzymały się jeszcze dzięki jakim takim dochodom teatru niemieckiego. „Po każdej polskiej reprezentacyi — pisze Bogusławski w „Dziejach teatru narodowego“ — wchodził do mnie nazajutrz rano olbrzymiego wzrostu teatralny kontrolor, rodem Szwed, który z prawdziwą morskiego żołnierza flegmą, mawiał mi zawsze na dobrydzień: *Herr Direktor, es ist Kassa rest* Co się znaczyło, że trzeba w kasie dopłacić do codziennych wydatków“.

Wreszcie dnia 7 maja 1799 roku, po czteroletnim przeszło pobycie Bogusławski opuścił Lwów, uwożąc ze sobą do Warszawy 12.000 złot. pol. długów, która to suma, wedle jego własnego wyznania „za żadną uważaną być mogła w porównaniu z korzyści, jakie pozwolony w tym kraju scenie narodowej przytułek, jej przez lat pięć utrzymanie i wydoskonalenie przyniosły“.

A we Lwowie podczas jego pobytu potrzeba stałego polskiego teatru zapuściła tak silnie korzenie, że po krótkiej przerwie (od 1802) Lwów w swoich murach znowu ujrzał trupę aktorską, mianowicie w r. 1809, kiedy to uczeń i następca Bogusławskiego J. N. Kamiński rozpoczyna już odtąd nieprzerwane pasmo istnienia lwowskiego teatru.

* * *

Uroczysty obchód Bogusławskiego rozpocznie się dziś rautem, urządzonym w Kole literackiem. Pierwszym punktem programu rautowego jest odczyt p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego: „O działalności Bogusławskiego“. Nastąpią produkcye muzyczne i wokalne, w których wezmą udział panie: Carnioli, Kasprowiczowa, Skalska i pp. Wolfsthal, Pollak, T. Borkowski, Lewicki, Paszkowski i Zegarowski. P. Woleński wygłosi wiersz J. N. Kamińskiego „Do autora pierwszej części Krakowiaków.“ Początek rautu o godzinie ½9 wieczorem.

Na uroczystość jubileuszową przybyli z Warszawy: znany krytyk, wnuk śp Wojciecha Bogusławskiego p. Władysław Bogusławski i powieściopisarz p. Maryan Gawalewicz, którego piękną powieść p. t. „Od jutra“ drukowaliśmy w naszem piśmie.

Jutro odbędzie się w teatrze uroczyste przedstawienie ku uczczeniu jubileuszu Bogusławskiego.

Ruch ludowy w Galicyi.

I.

Przed kilku dniami ujrzała światło dzienne bardzo cenna broszura zaszczytnie znanego pisarza ks. Jana Badeniego, wybornego znawcy ludu. Tytuł tej broszury: „Ruch ludowy w Galicyi.“ Czcigodny autor, który literaturę naszą wzbogacił wielu cennemi dziełami, a którego pióro nie jest obcem czytelnikom naszym, gdyż nieraz zamieszczaliśmy w łamach naszych jego utwory, zadał sobie pracy, aby zaznajomić się z ruchem ludowym, dla klas inteligencyi kraju naszego dotąd prawie nieznanym. Wędrował więc od wsi do wsi, pytając o wyjaśnienia, kogo tylko spytać mu się udało, w powiatach: sanockim, brzozowskim i krośnieńskim, w których ruch ludowy, jeśli nie najsilniej, to bardzo silnie od dłuższego już czasu się rozwija. Czego mu własne spostrzeżenia i ustne informacye nie wyjaśniły – a nie wyjaśniły niejednego — tego dopełnić się starał spostrzeżeniami z ludowych pism wszelkich barw i odcieni, a na pierwszem miejscu z umieszczanych w nich listów znanych przywódzców różnych stronnictw ludowych; w listach tych znajduje się zawsze pewne echo tego, co wre i kipi wśród ludu. Na tej kanwie osnuł nam obraz ruchu ludowego przeważnie w zachodniej Galicyi. Wprawdzie pisze ks. Badeni, że to obraz niekompletny, przedstawiający nie wszystkie strony, nie wszystkie światła i cienie obejmującego coraz szersze kręgi galicyjskiego ruchu ludowego, bo — zdaniem autora — zbyt różne i zbyt gwałtowne wpływy to w tę to w ową stronę nim kierują, aby można dziś już o taki obraz się pokusić, ale w każdym razie jestto obraz tak sumiennie podmalowany, że na nim dokładnie rozpoznać można wszystkie barwy, wszystkie światła i cienie. Za obraz ten należy się autorowi szczera i serdeczna podzięka, że zadał sobie trudu, ażeby zbadać lud i zaznajomić z nim sfery inteligentne.

„Siedząc w mieście — pisze ks. Badeni — i dobrze oczy i uszy sobie zatkawszy, można od biedy nie wiedzieć o istnieniu ludowego ruchu; mieszkać na wsi i nic o nim nie wiedzieć, na to potrzeba osobnego sprytu i temperamentu. W czasie informacyjnych mych przejażdżek napotkałem dwóch panów, właścicieli dóbr, którzy o tem, co się we własnej wsi ich dzieje tak dobrze, jak żadnych nie umieli mi udzielić informacyj; gdybym chciał być złośliwym, mógłbym sam był im dostarczyć niejednej ciekawej wiadomości z listów pisanych do *Przyjaciela ludu, Wieńca, Związku chłopskiego* i t. d. Jeden z nich, człowiek bardzo zasłużony, ale tak obarczony różnemi publicznemi pracami, urzędami, że we własnym majątku musi do pewnego stopnia być gościem, wieczorem uspokajał i zaręczał:

„„Do nas żadne agitacye nie docierają. Lud kontent, spokojny; po dawnemu pracuje w domu czy w polu i Pana Boga chwali. Przed wyborami bywa i będzie naturalnie trochę wrzawy i hałasu; ale zresztą nie ma o czem mówić“.

„Widocznie jednak sam niezupełnie zaręczeniom swym dowierzał, poruszone sumienie nie dawało pokoju, bo nazajutrz rano wieczorne oświadczenia uległy dość radykalnej przemianie:

„„Mówiłem z rządcą o tej sprawie, a on utrzymuje, że istotnie szerzy się we wsi jakiś niepokój, niezadowolenie, podmuchiwane, i ustnie przez agitatorów i przez różne ludowe dzienniczki, których podobno dość spora liczba tu przychodzi. Trzebaby się kiedyś na seryo nad tą rzeczą zastanowić“.

„Kilku innych właścicieli, urzędników, wiedziało więcej. Znać było, że już z okazyi ostatnich wyborów do sejmu, do parlamentu, do rady powiatowej, nad sprawą tą się zastanawiali, że znali wtedy z nazwiska i wpływu znaczniejszych wiejskich prowodyrów; później falą codziennych interesów porwani, stracili rzecz z oka; dziś, gdy różne wybory znów za pasem, trochę się o nie niepokoją, ale pocieszają się jeszcze: „Tym razem kandydatów naszych przeprowadzimy“. A następnym razem? Tego pytania nikt jakoś zadać sobie nie chce, nikt o niem nie wspomina, że to aż mimowoli uderzyć musi i nasunąć na pamięć ów przysłowiowy sznur, o którym w domu wisielca mówić nie wypada. I ważniejsze jeszcze pytanie: Czy dobrem, roztropnem jest zapatrywanie się na kwestyę ludową wyłącznie z punktu widzenia wyborów? Czy to nie tak, jakby kto bał się blado wyglądać i dlatego zawzięcie twarz różem malował, a nie troszczył się, skąd, z jakiej racyi ta bladość pochodzi?

„Wybornie to rozumieją obywatele-ziemianie, w pięknem a w ścisłem tego słowa znaczeniu, którzy w dworze swym siedzą, roli pilnują i dobrze wiedzą, co się dzieje w sąsiedzkich chałupach; spotkałem i paru takich, i aż serce rosło słuchając, jak dokładnie znają każdego swego parobka, wiedzą o potrzebach, dolegliwościach każdego gospodarza w swej wiosce, i wedle sił z rozumną, często materyalną, a zawsze moralną pomocą mu przychodzą. Rozumie to ogół księży, zostających z natury swego powołania w ciągłych a blizkich stosunkach z chłopem, zainteresowanych gorąco jego losem, życiem, duszą, i dlatego przypatrujących się bacznie obudzonemu, budzącemu się po wsiach ruchowi; śledzących z uwagą jego czarne i jasne strony; rozbierających w częstych, poufnych pogawędkach różne fazy, przez które przechodzi, ubolewających nad niepowołanymi sternikami, którzy ledwie co puszczoną na szerokie morze łódkę prowadzą na najniebezpieczniejsze wiry... Rozumieją i chłopi, którzy bardzo często we własnem kółku, a coraz częściej i głośno, publicznie niemiłosiernie drwią sobie z „wyborowych“ swych przyjaciół; piszą długie listy, układają satyryczne wiersze o „wyborczej kiełbasie“.

„Stanowczo wytłumaczyć sobie trzeba — powtarzam słowa kilku bardzo poważnych księży, na które bez dyskusyi zgodzić się można; — powiedzieć i wytłumaczyć sobie trzeba, że pamiętanie i zajmowanie się ludową kwestyą, żądaniami i potrzebami ludu ze względu na wybory, na kilka miesięcy przed wyborami, nie prowadzi do właściwego celu; w najbliższej przyszłości coraz rządziej nawet doprowadzać będzie do przeprowadzenia upatrzonych z góry kandydatów.

„Ruch chłopski istnieje: w jednych powiatach, gminach, wsiach objawia się mocniej, w innych słabiej, stosownie do tego, czy znajduje się na miejscu jaki uczeńszy, sprytniejszy, bardziej zapalony przewódca, który zapisał się w usługi tego lub innego stronnictwa chłopskiego, i słowem, pismem usiłuje pozyskać dla niego zwolenników; stosownie do mniejszego lub większego ogólnego stopnia wykształcenia; stosownie do wielu, różnorodnych innych przyczyn, które za długo byłoby tu wyliczać. Że fala ta płynie, że każdego roku, miesiąca płynie coraz szerszem korytem, na to zgadzają się wszyscy, i ci nawet, co skądinąd zupełnie sobie nie zdają sprawy, skąd nagle na powierzchni ziemi się okazała, w jakim kierunku podąża. Może się ktoś z tego cieszyć; niech się smuci, jeśli uważa za stosowne; faktowi bijącemu w oczy nikt zaprzeczyć nie może. W tem pytanie, w którą stronę płynie; na czem zależy główna istota tego ruchu, na którą — przynajmniej w najogólniejszych zarysach — zgadzają się wszyscy udział w nim biorący: czarni, różowi, czerwoni?

„Gdyby chodziło o określenie jej jednem słowem, to najwłaściwiej może użyćby należało wyrazu: **emancypacya chłopa; emancypacya pod względem moralnym i materyalnym.** Chłop — mam tu zawsze na oku zachodnią, polską część Galicyi — umie czytać i nieraz dużo czyta; jeśli sam nie czyta obydwoma uszami słucha, co mu drugi z przeczytanej gazety, książki opowiada; rozmyśla nad tem, dyskutuje, i przychodzi dziewięć razy na dziesięć do wyniku: Dzieje mi się krzywda! W niektórych razach wynik to wyrozumowany i prawdziwy; w innych — przez uczucie, przez podrażnioną ambicyę, przez zewnętrzne wpływy i perswazye podyktowany; jeszcze w innych płynie z niedostatecznego zrozumienia i objęcia wspólnych państwowych, lub krajowych interesów; — jakiebądź zresztą źródła, te same zeń sączą się wody nieufności do innych stanów, niezadowolnienia ze wszystkiego i ze wszystkich: ze starostwa, z dworu, z plebanii.

„Z tego, niestety! bagnistego — nie wchodzimy z czyjej winy, ale z natury rzeczy niezdrowego — gruntu, wyrastają, bywa, że bardzo słuszne, ale bywa, że na razie do spełnienia zbyt trudne, że i w pojedyńczych wypadkach wprost niemożliwe żądania i życzenia. **Zupełnie jasnego programu, obejmującego w ściśle określonych paragrafach, czego lud chce i do czego dąży, napróżnoby szukać.** Streszczając odezwy różnorodnych ludowych partyi, ogłaszane przez różne ludowe pisma, reasumując projekty uznanych i nieuznanych wodzów ludowego ruchu, powiedziećby, zdaje mi się można, że program ten — na najbliższy czas przynajmniej — zamyka się w następnych głównych punktach:

a) Zmiana pewnych ustaw, szczególnie dla ludu wiejskiego uciążliwych, jak ustawy drogowej, łowieckiej, o konkurencyi kościelnej, o połączeniu obszarów dworskich z gminami. Do ostatniego czasu ważną rolę odgrywała tu jeszcze arcyniepopularna ustawa o prestacyach szkolnych; zmianę jej, uchwaloną z aplauzem przez Sejm na wniosek Stanisława hr. Badeniego, przyjęły zarządy chłopskich stronnictw z uznaniem, ale też z zastrzeżeniem, z powtarzanym naciskiem, że przyjmują ją à *conto* dalszych ustaw, jako akt najprostszej, częściowej sprawiedliwości.

b) Moralne i ekonomiczne polepszenie losu chłopów, przez zakładanie kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich, czytelń, „biur ludowych“; przez dostarczanie pracy; podwyższenie zbyt nizkich zarobków; ułatwienie w nabywaniu ziemi.

c) Większe rachowanie się ze strony innych stanów ze zmienionem towarzyskiem położeniem chłopa, wskutek wyższego jego dzisiejszego wykształcenia i udziału w publicznem życiu, w publicznych ciężarach.

d) Wprowadzenie do Sejmu i do parlamentu pewnej, o wiele większej, niż jest dzisiaj, liczby posłów-włościan, których szczególnem zadaniem byćby miało bronienie specyalnie ludowych interesów.

„To kardynalne punkta, ogólny program na który w praktycznych, bezpośrednich zastosowaniach czasem się różniąc, godzą się w zasadzie wszystkie ludowe stronnictwa, wszystkie ich organy. Krakowski *Krakus* piętnowany z matematyczną regularnością przez swych przeciwników nazwami: „pański“, „stańczykowski“, „wszelkiemu ludowemu ruchowi wrogi“, wzywa do niego w podpisanej przez redakcyę notatce:

„Przyszedł czas, że i włościanie powinni brać się do pracy nad sobą, pod przewodnictwem zacnych i uczciwych ludzi, których chwała Bogu, jest coraz więcej we wszystkich stanach. Trzebaby więcej jeszcze dbałości, zwłaszcza ze strony dworów, bo trafiają się, niestety! i takie, które mało o czem myślą; ale miejmy nadzieję, że i ci co śpią, obudzą się niezadługo. Ta praca braterska na miejscu, w każdej wiosce, w każdej parafii i w każdym powiecie nad podniesieniem rolnictwa, oświaty i dobrobytu, nad kółkami, sklepikami, czytelniami itd., to rzecz najgłówniejsza, bo z tego wyrośnie oświata i dobrobyt całego kraju. Zmieniła się już ustawa szkolna, na dobrej drodze jest ustawa o konkurencyi kościelnej, zmieni się i wadliwa ustawa drogowa i wiele innych“....

„Wszystkich ustaw wadliwych, za wadliwe uważanych, jednem cięciem noża znieść, przekształcić nie można. Nie chcą tego rozumieć, bo rozumieć celowi by może nie odpowiadało, doktrynerzy-agitatorzy, uważający za główne swe zadanie, nie leczyć, ale jątrzyć; rozumieć tego nie chce ani redakcya *Przyjaciela ludu*, ani *Wieńca* i *Pszczółki*, i dlatego, jakby z umysłu, wytaczają swe baterye przeciw wszystkim razem niemiłym sobie prawom; najpewniejszy to sposób, aby wypuszczane na wszystkie strony pociski utrzymywały nerwową irytacyę, a do żadnego praktycznego, pozytywnego rezultatu nie doprowadzały. „Związek chłopski“ innej trzyma się taktyki, zdrowym „chłopskim rozumem“ podyktowanej. Nie tai, że pragnie zmiany całego szeregu ustaw, ale dąży do tej zmiany powoli, stopniowo; wszystkie siły, na każdem polu: w sejmie, w organie swym, na ludowych wiecach, wytęża w jednym kierunku, nie rzuca się, nie miota się febrycznie, krok za krokiem idzie, ale wciąż idzie. Uchwalił Sejm ustawę szkolną — bardzo pięknie!; zbliża się do rozwiązania „kwestya konkurencyi kościelnej“ — jeszcze lepiej! „Związek“ wyraża za to swą wdzięczność i zwraca się z podwojoną energią do agitowania za przedłożonym już dawniej przez posła Potoczka wnioskiem, domagającym się radykalnego przekształcenia obowiązującej dziś ustawy łowieckiej. Kilka wieców chłopskich powzięło uchwały, solidaryzujące się z wnioskiem Potoczka; pewna liczba gmin nadesłała na jego ręce petycye, upraszające o „zmianę ustawy łowieckiej po myśli wniosku Stanisława Potoczka“.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Minister oświaty JE. dr. Madeyski wyjechał wczoraj z powrotem do Wiednia.

Walne zgromadzenie „Echa,“ wyborcze, odbędzie się w piątek 18 b. m. o godz. pół do ósmej wieczorem w lokalu Towarzystwa.

Sprawa zapisu śp. Stefanii Tur Przedrzymirskiej. Wydział przemyskiej Rady powiatowej na posiedzeniu odbytem dnia 11 bm. rozpatrywał między innemi sprawę zapisu śp. Przedrzymirskiej na założenie liceum żeńskiego w Przemyślu. Przedewszystkiem uchwalono na zapytanie sądu, jako władzy pertraktującej spadek, odpowiedzieć, iż Wydział przyjmuje zarząd majątku spadkowego. Decyzy[illegible]

sprawie oświadczenia się co do przyjęcia spadku wstrzymano aż do ukończenia dochodzeń spadkowych, które dadzą dopiero dokładny obraz pozostałego majątku.

Polscy członkowie Izby panów. Wśród nowych członków Izby panów jest, jak wiadomo, czterech tylko Polaków. Tymczasem niektóre dzienniki wiedeńskie, pisząc o nowomianowanych, powiadają, że Polacy aż sześć miejsc parowskich zyskali i z tego powodu podnoszą wielkie lamenty. Do ciekawego owego obliczenia doszły te pisma naiwnie zaliczając wszystkie nazwiska na *ski* do polskich i robiąc Polaków z barona Dobrzenskyego i hr. Kottulinskyego.

Przemysł naftowy. Dnia 15 b. m. zawiązała się we Lwowie wielka spółka naftowa z kapitałem zakładowym miliona koron pod firmą: „Męciński, Płocki, Sroczyński, Surzyński i Spka".

Miły gospodarz. Onegdaj przed trybunałem karnym we Lwowie odbyła się rozprawa karna przeciw radnemu miejskiemu p. Getritzowi i dwom jego czeladnikom, obwinionym o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną na osobie zecera Huczkowskiego, mieszkającego w kamienicy p. Getritza. Huczkowski był winien za mieszkanie 5 zł., owóż p. Getritz polecił swym czeladnikom stać przy bramie i nie wypuścić Huczkowskiego z domu dopóty, dopóki nie zapłaci długu. Skutkiem tego rozkazu zatrzymano Huczkowskiego przemocą w domu przez cały dzień i narażono na stratę, bo tego dnia nie mógł nic zapracować. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał p. Getritza za zbrodnię gwałtu publicznego na ośm dni więzienia.

W Rozdole szewcy tameczni, których jest do 170, zawiązali Towarzystwo „Własna pomoc" jego celem jest sprowadzać dla członków swych skórę i inny materyał, potrzebny do tego rzemiosła. Do zawiązania tego Towarzystwa skłonił ich opłakany stan finansowy, w który popadli wskutek wyzysku przez pośredników w handlu skórą. Do Towarzystwa przystąpiło już 70 majstrów. Osobna deputacya jeździła w tej sprawie do księdza metropolity i do księcia marszałka Sanguszki. Obaj przyrzekli popierać Towarzystwo, a ks. marszałek oświadczył, iż gdy Towarzystwo ukonstytuuje się, to Wydział krajowy udzieli mu 300 zł. subwencyi. Na wieść o powodzeniu deputacyi we Lwowie prawie wszyscy szewcy rozdolscy przystąpili do Towarzystwa. Jest więc nadzieja, że Towarzystwo pomyślnie się rozwinie i podźwignie z upadku mieszczaństwo w Rozdole.

Bal Majerów. Wśród Niemców bardzo rozpowszechnionem między innemi jest nazwisko Majer. W książce adresowej Lehmana, powszechnie używanej w Wiedniu, spis wszystkich Majerów wynosi kilka stronic. W jednej restauracyi w Wiedniu istnieje nawet kółko towarzyskie, złożone z samych Majerów. Owóż ci Majerowie postanowili urządzić bal Majerów, na który zaproszeni będą sami Majerowie, bez względu czy się piszą Majer, Meier, Mayer, Maier, Mayr czy Meir. Jest to nowonarodzona nowość tego karnawału. Jeżeli się uda, to pojawią się zapewne w kolei lat bale: Oesterreicherów, których w Wiedniu jest przeszło 900, Fuchsów, Wolfów, Baumów, Stocków, Kaiserów, Koenigów, nie mówiąc już o niezliczonych Kohnach, Konach, Cohnach, Koon'ach itd., którzy w Lehmanie całe strony zajmują. Podczas balu będą przychodziły depesze do Majerów; po każdą z nich będą się zgłaszali identyczni z imienia i nazwiska Majerzy; więc będzie „*eine Mordhetze*".

Z Warszawy znów nadesłano nam dwie drukowane bezimienne odezwy, wzywające mieszkańców Królestwa do ostentacyjnego obchodzenia żałoby narodowej. Jedna z nich wzywa nawet do terroryzmu, bo kończy się temi słowy: „Ociągać się z zachowywaniem najściślejszem żałoby nikomu nie wolno. My będziemy umieli zdobyć się na siłę, by tych Polaków, którzy są tylko nimi z imienia, którzy czuć i myśleć po polsku nie umieją — zmusić do tego lub... zmiażdżyć!" Nadto dodaną jest na tej odezwie tłustym drukiem następująca uwaga: „Obowiązkiem jest każdego niniejszą odezwę rozpowszechniać wśród kół najszerszych."

Już raz pisząc o rozszerzanych po Królestwie odezwach wyraziliśmy przekonanie, że rozrzucają je czynownicy rosyjscy. Mają oni bowiem nadzieję, że na piękne frazesy patryotyczne złapie się szczególnie młodzież i kobiety, że więc powstaną demonstracye, a wiadomo przecież, że dążeniem czynowników jest wyszukiwać chociażby cień jakichś zaburzeń, gdyż wtedy otwiera się dla nich obfite żniwo wszelakich łapówek i nadzieja szybkiego awansu za wykrycie rzekomego spisku. Dwie nowe odezwy, które w tych dniach otrzymaliśmy, utwierdzają nas w tem przekonaniu. Żaden Polak nie mógłby na poważnych i powszechnie szanowanych w całej Polsce ludzi, którzy brali udział w deputacyi, składającej hołd młodemu carowi, wypisać takich bezeceństw, jakie czytamy w jednej z tych odezw. Mógł zrobić to jakiś ajent prowokacyjny. To też w Królestwie wszyscy są przekonani, że odezwy te drukują się w drukarni *Warszawskiego Dniewnika* i rozrzucane są w tysiącach egzemplarzy po całym kraju w tym celu, aby, gdy przybędzie hr. Szuwałów, można było mu przedstawić, że nie powinien w niczem osłabić systemu Hurki, bo kraj jest cały podminowany rządem rewolucyjnym, jak o tem świadczą przeróżne rewolucyjne odezwy. Przezornie więc ci agenci prowokacyjni dodali na odezwach wezwanie, aby je rozszerzać i znajomym rozdawać, gdyż w ten sposób będą mogli aresztować tych, którzy owe odezwy rozszerzają.

Wezwania jednak tego publiczność nie słucha. Otrzymawszy przez pocztę taką odezwę natychmiast ją niszczy nie pokazując nikomu.

Towarzystwo ludoznawcze zawiązuje się we Lwowie. Namiestnictwo zatwierdziło już jego statut i wkrótce nastąpi ukonstytuowanie się. Celem Towarzystwa jest umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych wiadomości. Członkami mogą być osoby nieposzlakowanego charakteru bez różnicy płci. Wkładka roczna wynosi 4 zł.; każdy członek będzie bezpłatnie otrzymywał organ Towarzystwa i inne jego wydawnictwa. Osoby, któreby chciały przystąpić do Towarzystwa, raczą się zgłosić do dra A. Kaliny, prof. uniwersytetu we Lwowie, ulica Garncarska l. 6. Wielką usługę Towarzystwu przez zapisanie się w poczet jego członków i zbieranie wszelkich wiadomości, dotyczących ludu, mogliby oddać księża i nauczyciele ludowi. W Niemczech istnieje w różnych prowincyach i miastach wiele towarzystw ludoznawczych, które folklorystyce (nauce o ludzie) niemieckiej wielkie oddały usługi, u nas w Polsce będzie to pierwsze Towarzystwo, które zajmie się zbieraniem materyałów etnograficznych i ich umiejętnem uporządkowaniem. Mamy nadzieję, że nowe Towarzystwo znajdzie wielu zwolenników i że na pożytek polskiej folklorystyki pomyślnie będzie się rozwijało.

Niedorzeczna bajka. Pewien tygodnik peszteński puścił w świat sensacyjną pogłoskę, że w najwyższych sferach istnieje zamiar zmienienia porządku następstwa tronu austryackiego, a mianowicie uznania arcyksiężnej Maryi Walery i następczynią tronu, któraby następnie prawa swoje przelała na męża swego, arcyksięcia Franciszka Salwatora. Pogłoskę tę powtórzyły niektóre pisma zagraniczne. Z tego też powodu pojawił się półurzędowy komunikat, wyjaśniający, że w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy i że kto tylko ma pojęcie o tem, jak niezmiennym jest porządek następstwa tronu, ustanowiony sankcyą pragmatyczną, ten zrozumiał od razu, że całe to doniesienie jest absurdem.

Z Rzymu donoszą: Śniegi na całej linii. Wprawdzie w samym Rzymie śniegu nie widać, ale srebrzy szczyty okolicznych gór. Z Neapolu donoszą, że tam również Wezuwiusz i łańcuch gór nad zatoką zabieliły się od śniegu. W północnych Włoszech śnieżyca i przerwane komunikacye kolejowe, a nawet telegrafują z Algieru i Tunisu o śniegach. Jest to w swoim rodzaju pocieszająca wiadomość, bo jeżeli śnieg pada w Afryce, to go się lżej zniesie w Rzymie.

Z powodu ostrego i przytem dżdżystego powietrza, obchód *Befany* (Epiphanii, święta Trzech Króli), nie mógł się należycie rozwinąć. W sobotę przed Trzema Królami, na Piazza Navona, od godziny 5-tej po południu robi się krzyk, hałas, pisk, który im jest większy, tem się lepiej uroczystość udała. Tłumy publiczności spacerują między budami z ciastami, słodyczami, zabawkami dla dzieci, oświeconemi jaskrawie, i przytem każdy szanujący się Rzymianin, z niższych klas, uzbraja się w trąbkę, klekot itp. hałaśliwe narzędzia i stara się jak najsilniej hałasować. Po ulicach, z zaczęciem zmierzchu, przeciągają gromady chłopaków z rozdzierającymi uszy instrumentami muzycznymi, przed którymi uciekają nietylko ludzie, ale nawet konie strzygą uszami i chrapią. I to tak trwa aż do późna w noc. Nie jest to bachanalia, ale zabawa dziecięca, dobra, kiedy jest ciepło i pogoda.

Nowa surowica. Z Wiednia donoszą, iż profesor psychiatryi w tamecznym uniwersytecie dr. Wagner postępując według metody Pasteura odkrył pewną surowicę, która zastrzyknięta umysłowo chorym, leczy ich. Leczy ona szczególnie tych obłąkanych, u których przyczyną była niedokrwistość, zanik organizmu itp. Injekcye surowicą prof. Wagnera po przejściu gorączki wywołują apetyt, następuje raźne odżywianie się, a wraz z niem wraca równowaga umysłowa. Wyniki są bardzo dobre, ale ogłoszenie nowej metody nie nastąpi, aż dopiero po zupełnem przeświadczeniu się o jej skuteczności. Lekarze mogą się atoli u wynalazcy informować.

Cesarzowa rzeźbiarką. Cesarzowa Fryderykowa, wdowa po niemieckim cesarzu Fryderyku III, ojcu Wilhelma II, znana jest ogólnie z zamiłowania do sztuk pięknych; oddaje się malarstwu i rzeźbiarstwu w pracowniach swoich, urządzonych w berlińskim jej pałacu i w zamku Kronberg w górach Taunus. W tych dniach dała ona zdumiewający dowód swej wielkiej znajomości sztuki modelowania posągów. Zamówiwszy olbrzymich rozmiarów biust śp. małżonka swego, cesarza Fryderyka, u rzeźbiarza Uphnera w Wilmensdorfie, nagle zjawiła się w jego pracowni, a widząc model, słabo charakteryzujący rysy zmarłego cesarza, sama zabrała się do silniejszego zaakcentowania wybitnych jego rysów. Kilkoma pociągnięciami ożywiła biust do tego stopnia, że dzisiaj drga życiem, utraciwszy pierwotną martwotę. Biust ten, wykonany w marmurze, będzie zdaniem znawców, najwierniejszym wizerunkiem cesarza Fryderyka.

Samobójstwo. Strażnik skarbowy, Franciszek Sądek, stacyonowany w Zabrzegu, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Amerykańska sztuka Sardou. Autor „Madame Sans Gene" napisał umyślnie dla Ameryki, a specyalnie umyślnie dla nowojorskiego teatru „Liceum", sztukę, która przetłumaczona na język angielski, pod tytułem „A Womans Silence" („Milczenie", a raczej „Poświęcenie kobiety") właśnie tam przedstawioną została i uzyskała ogromne powodzenie. Treść utworu jest następująca:

Lord March, podczas gry w karty, zawiązuje sprzeczkę z partnerem swym, Greysonem; nieporozumienie zaognia się coraz bardziej i lord, gospodarz domu, grozi gościowi rewolwerem. Greyson ucieka, ale broń przypadkiem wypala i nieszczęśliwy pada martwy, pod drzwiami sypialni Doroty, siostry Marcha. Pragnąc uchronić brata od kary, zeznaje, że zabity był jej kochankiem, który zwiódłszy ją, porzucił. Ażeby uniknąć skandalu, opuszcza Anglię; udaje się do Włoch. Tam poznaje młodego szlachcica francuskiego, hr. de Bigny i zyskuje jego miłość. Ale i tu dotarła wiadomość o jej hańbie. Rozumie się po wielu bardzo dramatycznych epizodach sprawa się wyjaśnia i hrabia zaślubia Dorotę.

Zmarli. Michał Borowski, notaryusz, zaszczycony przez współobywateli wyborem na godność wicemarszałka Rady pow. i burmistrza, umarł w Podhajcach w 63 r. życia. — Alfred Dunin hr. Borkowski, właściciel dóbr zmarł onegdaj w Wiedniu. Śp. zmarły, urodzony w r. 1834, był bratem Mieczysława Borkowskiego, posła na Sejm i do Rady państwa, oraz pani Józefiny Pruss Jabłonowskiej. Żonaty był z Aleksandrą Światopełk Zawadzką; pozostawił troje dzieci: Maryę *primo voto* Tarnowską, obecnie poślubioną p. Hengelmüllerowi, posłowi austro-węgierskiemu w Waszyngtonie, Jadwigę Orłowską i syna Józefa. Zwłoki przewiezione zostaną do majątku zmarłego w Szlachcińcach. — Edward Rylski, były właściciel dóbr, więzień stanu z r. 1846, major wojsk polskich z r. 1863, umarł w Krakowie w 74 roku życia. — Józef Mrazek, sekretarz Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, umarł w Obermais pod Meranem, gdzie przebywał na kuracyi. Wiadomość o śmierci tego zasłużonego urzędnika wywarła szczery żal i współczucie w Krakowie, gdzie zmarły prawością charakteru, uczynnością i sumiennem urzędowaniem zdobył sobie sympatyę i uznanie ogólne. Pracował w Towarzystwie ubezpieczeń przeszło 30 lat jako urzędnik, odznaczający się sprężystością, ścisłością i bystrością.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 4° R. w poł. + 7° R. Bar. 157. Spada. Mgła. Pochmurno.

Na ulicy.

— Widzisz tego pana? Otarł on niejedną łzę.
— Zacny człowiek! I w jakiż sposób?
— Sprzedaje chustki do nosa...

Teatr. Dziś we czwartek „Favorita", wielka opera w 4 aktach Donizetti'ego. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu stuletniego jubileuszu Wojciecha Bogusławskiego: rozpocznie „Polonez" Kurpińskiego, nastąpi „Apoteoza" pióra Jana Kasprowicza, zakończy „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale". W sobotę „Faust".

Literatura i Sztuka.

* **Tygodnik ilustrowany.** Ostatni numer tego bezsprzecznie najlepszego ilustrowanego polskiego tygodnika zawiera nekrolog zmarłego przed kilku dniami w Warszawie artysty-malarza śp. Władysława Podkowińskiego, portret jego i kilka rycin przedstawiających jego obrazy. W dalszym ciągu znajdujemy w tym numerze piękny „Hymn do Boga" pióra K. Glińskiego, dalszy ciąg powieści Rodziewiczówny „Na wyżynach", zajmującą rozprawę Matuszewskiego „Czarnoksięstwo i medyumizm" itd., oraz bardzo wiele pięknych rycin z obrazów Rejchana, Wywiórskiego itp.

Rozmaitości.

— **Paziowie na dworze pruskim.** Wraz ze stopniową w ciągu dwóch ostatnich stuleci przemianą ceremoniału dworskiego — zarówno na dworze berlińskim, jak i na innych — musiały z konieczności uledz przeobrażeniu i owe poetyczne postacie paziów, tylekroć i nieraz tak sympatycznie omawiane w rozlicznych legendach. Właściwego korpusu paziów, takiego, jaki był za czasów kurfirstów i pierwszych królów pruskich, nie ma już od końca zeszłego wieku na dworze pruskim. Obecnie do większych uroczystości dworskich dobiera dwór pruski paziów z korpusu kadetów, specyalnie na każdą uroczystość, a gdy światła w zamku królewskim pogasną, „paziowie" wracają do swoich koszar w Lichtenfelde pod Berlinem. Zaszczyt zostania paziem jest zawsze jeszcze przywilejem szlachectwa, a między paziami rozróżnia się „przybocznych" i „dworskich"; z tych pierwsi używani bywają do pełnienia posług przy monarchach, a drudzy do rozpoczynania orszaków lub do tworzenia szpalerów. Członkowie rodziny domu Hohenzollernów sami wybierają sobie paziów „przybocznych"; cesarz wybiera zwykle na paziów znanych mu i zasłużonych oficerów, cesarzowa zaś wyłącznie młodzieńców, noszących najcelniejsze nazwiska arystokratyczne. Paziami przybocznymi cesarza Wilhelma są obecnie: Bodo von Betersdorff i Hans von Stuckradt; paziami cesarzowej są: Magnus br. von Mirbach i Adolf von Brauchitsch; wreszcie paziami cesarzowej Fryderykowej są: Hans Waldemar Herwarth von Bittenfeld i Konstanty Werner von Zeppelin. Kostyum służbowy stanowią: czerwony surdut muszkieterski z wypustkami srebrnemi, biała kamizelka, żabot koronkowy na piersiach, białe spodenki do kolan, jedwabne pończochy, czarne lakierowane trzewiki (pantofelki), stosowany kapelusz z piórem i szpada. Kostymy te sprawia paziom królewski urząd dworski na osobny rachunek każdego członka domu panującego.

A propos Legenda i poezya otoczyły „pazików" nimbem tysiącznych figlów, jakich się dopuszczali, oraz rysami dziecięcego niemal przywiązania do swych władzców. Dziś do figlów znalazłaby się też ochota, ale nie ma okazyi. U nas pamiętną jest i nawet na scenę się dostała, historya p. t. „Paziowie królowej Marysieńki," oraz historya „Mazepy", zaś dwór berliński dostarcza z niedawnych czasów następującej głośniejszej anegdotki. Pewien drobny wzrostem „pazik", dziś okazały oficer gwardyi, zobaczywszy, iż podczas obiadu galowego, w Białej sali jedna z dam, którą widocznie cisnęły nowe trzewiczki, zesunęła umyślnie przy stole jeden z nich z nóżki, pochwycił go zręcznie i — dyabelski figiel! — schował pod mundur. Pod koniec obiadu dama szuka trzewiczka — napróżno. Przytomnej, choć podobno niezbyt ładnej kobiecie, nie pozostało nic innego, jak przy wstawaniu od stołu zrzucić z nóżki i drugi trzewiczek — i pomaszerować za innemi w pończoszkach do przyległej sali, a potem — do powozu. Suknia była długa i nikt tego nie zauważył — ale łatwo sobie wyobrazić niepokój damy. Pazik, dorósłszy i spokrewniwszy się nawet z ową damą, przyznał jej się do figla i — przebaczenia... nigdy nie otrzymał...

Służba paziowska nie trwa dziś długo, ale wynagrodzenie bywa spore, powiększają je zaś głównie kosztowne podarki.

— **Kobiety uczonymi.** Wydawane przez p. Lilę Giżycką pismo: „Korrespondenz für Frauenbewegung" donosi: Wydział prawniczy uniwersytetu zurychskiego, mianował pannę Annę Makenroth z Gdańska, doktorem obojga praw. Rozprawa inauguracyjna ma tytuł: „Przyczynek do historyi handlu i wolności rzemiosła". Od czasu pani dr. Rempin, p. Malkenroth jest pierwszą kobietą, która w Zurychu uzyskała doktorat praw. Miss Cora A. Benneson w Stanie Massachusets otrzymała pozwolenie sprawowania czynności adwokackich. Studya swe odbyła ona w uniwersytecie michigańskim, a pozwolono jej praktykować przy najwyższym trybunale w Michigan i Illinois. Pani Oyama, żona zwycięskiego wodza japońskiego, ma być jedną z najwykształceńszych i najmilszych Japonek. Bostoński „Woman's Journal", opowiada, że wychowała się ona w Vassar, najsławniejszem kolegium dla kobiet w Ameryce. Należała ona do komisyi zarządzającej oddziałem japońskim na wystawie chicagowskiej. W Mariposa County, w Kalifornii, od ośmiu lat godność superintendenta szkolnego sprawuje mrs. W. d'Egenhoff. W 22 roku życia — pisze o niej „Woman's Journale" owdowiała ona, mając dwóch małych synków do wychowania. Po śmierci męża zrazu zastępowała go mrs. Egenhoff, ale funkcye swe sprawowała tak dobrze, że ją potwierdzono na tym urzędzie. Jest ona bardzo zdolnym inspektorem, wybornym nauczycielem i wzorową matką. Maripoza jest okolicą słabo zaludnioną, bardzo górzystą, bez kolei i pewnych dróg. Mrs. Egenhoff, najczęściej konno udaje się na wizytacyę szkół przez góry i preryę. Nie ma ona trwogi, chociaż jest nie wielką, zgrabką osóbką, nigdy się jej też nie zdarzyła żadna zła przygoda. Na sławnym angielskim uniwersytecie w Cambridge przy egzaminie z matematyki, odebrała palmę pierwszeństwa wszystkim współzawodniczącym z nią mężczyznom, kobieta, miss Johnson.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 stycznia.

(Z) Jeden z najobrotniejszych i największych spekulantów już drugi dzień zasypuje formalnie giełdę kredytami, które równocześnie sprzedaje także przez ajentów swoich w Berlinie i Frankfurcie. Widocznie przerzuca się on z operacyi zwyżkowej do kontrminy, licząc na to, że wystawiając od razu na sprzedaż kilkanaście tysięcy sztuk akcyi wywoła ogromny spadek, gdyż drobna klientela kantorów wekslarskich nastraszy się i rzuci się również do sprzedaży. Kombinacya ta rzeczywiście częściowo się udała, gdyż mnóstwo osób z prowincyi nadesłało dziś do banków i kantorów zlecenia sprzedaży swoich papierów i kredyty zaraz w pierwszej godzinie obrotu giełdowego spadły o 5 złr. W dalszym ciągu jednak nastał zwrot niespodziewany. Oto giełda berlińska, na której poparcie ów spekulant niezawodnie najbardziej liczył, nietylko nie popierała dziś zniżki naszych papierów, lecz przeciwnie bardzo chętnie je kupowała, a tak samo korzystnie usposobiona była także giełda frankfurcka.

Ten pomyślny zwrot w tendencyi giełd niemieckich ma swe źródło w tem, iż w pruskiej mowie tronowej zapowiedzianą będzie budowa całego szeregu małych kolei przez państwo. Owóż w tem upatrują giełdy bardzo skuteczne poparcie rolnictwa, a nadto spodziewają się ogromnego rozwoju przemysłu żelaznego. Dzięki silnemu poparciu giełd niemieckich, powetowały więc nasze walory część porannej zniżki, a zamknięcie giełdy odbyło się w silnem usposobieniu. Tylko akcye tramwajowe i alpiny zamknięto najniższymi kursami. Pierwsze spadły o 14 zł., gdyż rada miejska postanowiła już sama ubiegać się o koncesyę na tramwaje elektryczne w Wiedniu, alpiny zaś w ciągu ostatnich dni straciły 15 zł. na kursie, gdyż dyrekcya tego przedsiębiorstwa widząc, że niepodobna będzie uzyskać zezwolenia na powiększenie kapitału akcyjnego, musiała cofnąć prośbę, jaką już w tej sprawie wniosła do ministeryum. Dymisya gabinetu francuskiego nie wywarła na naszą giełdę najmniejszego wrażenia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 410·90, węgierskie 498·50, Anglobanki 182·—, Uniony 312·75, Bankvereiny 154·75, Landerbanki 282·10, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 294·—, Elbathale 274·25, Renta papierowa 100·50, srebrna 100·70, austryacka złota 125·60, 4% austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 124·10, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·81, 20-frankówka 9·86½, marki 12·15, ruble 1·33.

Wiedeń 15 stycznia. Spirytus 15·80—16.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 do 12 stycznia 1894 r. — bez opłaty akcyzowej: Przenica 6·— do 6·45, żyto 4·99 do 5·15, jęczmień browarny 4·90 do 5·70, jęczmień pastewny 4·05 do 4·40, owies 4·— do 5·45, hreczka 7·— do 7·35, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 6·—, kukurudza nowa 6·— do 6·50, proso 5·25 do 5·75, groch do gotowania 5·50 do 8·50, groch pastewny 4·25 do 5·—, soczewicza 6·— do 7·75, fasola 9·— do 32, bobik 4·— do 4·75, wyka 4·50 do 5·75, koniczyna 50·— do 100·—, tymotka 25·— do 30·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyz płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 9·20, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 6·— do 7·—, nasienie lniane 8·— do 9·50, nasienie konopne 6·— do 6·75, chmiel 53·— do 98·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·35 do 14·65.

§ **Targ na nierogaciznę** w krakowskim zakładzie obserwacyjnym. Dnia 14 i 15 bm. przypędzono 4929 sztuk. Płacono za tuczne 32 do 37 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 4786 sztuk.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 17 stycznia. Papież przyszedł już zupełnie do siebie po ostatniem przeziębieniu się i oddaje się zwykłym zajęciom.

Parenzo 17 stycznia. Z powodu poniedziałkowej demonstracyi w sejmie istryańskim, urządzili mieszkańcy illuminacyę, przyczem wypra wiano ogromne awantury przed mieszkaniem niejakiego Ritossa, uchodzącego za agitatora kroackiego. Przed domem tego Ritossy zebrały się ogromne tłumy, wznosząc głośne okrzyki. Ritossa strzelił z rewolweru, lecz nie zranił nikogo. Aresztowano go, sąd jednak wnet wypuścił go na wolność, a akta odstąpił prokuratoryi. Ogromny tłum towarzyszył Ritossie do sądu i z powrotem, wrzeszcząc i odgrażając się, a następnie rzucał kamieniami na dom jego. Żandarmi rozpędzili tłum i przywrócili porządek.

Arco 17 stycznia. Arcyksiążę Albrecht przepędził noc spokojnie i ma się coraz lepiej. Z tego powodu zaprzestano od dziś wydawania biuletynów lekarskich.

Berlin 17 stycznia. Sejm pruski wybrał napowrót dotychczasowe prezydyum. Minister finansów Miquel przedłożył budżet na rok 1895/96, wykazujący deficyt w sumie marek 34,300.000, który ma być pokryty pożyczką.

Praga 17 stycznia. Uwięziono tu za agitacye anarchistyczne byłego redaktora i przywódzcę robotników Wilhelma Körbera. — Dzienniki donoszą, że w związku z aresztowaniem Körbera przedsięwzięto jeszcze dziesięć innych aresztowań.

Paryż 17 stycznia. W izbie deputowanych odczytał wczoraj Brisson orędzie Periera, przyczem mu ustawicznie przerywano. Następnie zawiadomił Brisson izbę, że ma się zebrać dziś o godzinie 1-szej w południe w Wersalu celem dokonania wyboru prezydenta republiki.

Posiedzenie zamknięto wśród ogromnego zgiełku. Niektórzy posłowie wznosili okrzyki: „Niech żyje socyalna republika"; — inni „Niech żyje król", — inni znów „Niech żyje republika".

Po południu odbyła się wspólna konferencya członków biura izby i senatu, na której naradzano się nad postawieniem kandydatury na godność prezydenta, lecz nie porozumiano się. Prawdopodobnie będzie postawiona kandydatura Brissona i Feliksa Faure'a.

Republikańscy senatorowie zebrali się w komplecie i przedsięwzięli próbne głosowanie, którego rezultat był ten, że Waldeck-Rousseau otrzymał 84 — a Brisson 66 głosów.

Paryż 17 stycznia. Osoby z najbliższego otoczenia Periera opowiadają, że na wiadomość o poniedziałkowych zajściach w izbie, dostał ataku nerwowego. Taki sam atak miał on w dniu swego wyboru na prezydenta republiki. Na decyzyę jego zrzeczenia się godności prezydenta wpłynęły głównie namowy rodziny. Przez całą noc z wtorku na środę pracował Perier nad zredagowaniem orędzia do parlamentu.

Paryż 17 stycznia. Umiarkowane dzienniki ganią ostro krok Casimir-Periera i dowodzą, że należało mu wytrwać na stanowisku, a nie uciekać się od razu do ostateczności.

Temps pisze, że „republika przechodzi obecnie cięższe dni, aniżeli za Boulangera. W kraju panuje ogólny niepokój, jakby przed dniami anarchii. Wstrętne już są całemu ludowi ustawiczne oszczerstwa i obrzucanie błotem. Wszystko inne uważa naród za lepsze od teraźniejszości. Czyżby to miało znaczyć, że naród dojrzał do tego, aby być w niewoli?"

Paryż 17 stycznia. W izbie deputowanych i w senacie odczytano wczoraj orędzie Casimir-Periera, w którem on zawiadamia, iż składa godność prezydenta republiki. Perier szczegółowo dowodzi, iż prezydent republiki nie ma żadnego środka akcyi ani kontroli, a moralną siłę, bez której nic nie znaczy, czerpać może tylko z zaufania narodu. Agitatorom udało się opinię publiczną w błąd wprowadzić. Od sześciu miesięcy toczy się kampania oszczerstw przeciw armii, przeciw stanowi sędziowskiemu, przeciw parlamentowi i przeciw nieodpowiedzialnej przed nikim głowie państwa. Szacunek należny ojczyźnie i ambicya nie pozwala Perierowi znieść tego, ażeby najlepsi słudzy ojczyzny i głowa państwa codziennie byli znieważani, a fikcye konstytucyjne nie mogą stłumić głosu politycznego sumienia. Perier przekonany jest, że przeprowadzenie koniecznych reform uda się tylko takiemu rządowi, który zdecydowany będzie zapewnić poszanowanie praw, zmusi swych podwładnych do posłuszeństwa i skupi ich wszystkich około siebie do wspólnej akcyi około wspólnego dzieła.

Paryż 17 stycznia. Przeciwnicy Waldeck-Rousseau'a starają się uczynić jego kandydaturę niemożliwą, ogłaszają więc w dziennikach radykalnych rozmaite historyjki z jego karyery adwokackiej i ośmieszają go w ten sposób. Z powodu głośnej w swoim czasie obrony komika Coquelina młodszego w procesie przeciw komedyi francuskiej i z powodu zażyłości, w jakiej pozostaje Waldeck-Rousseau z Coquelinem, nazywają go dzienniki radykalne prezydentem-komedyantem (président-cabotin).

Paryż 17 stycznia. Waldeck-Rousseau — jak zapewniają — zdecydował się kandydować na godność prezydenta republiki.

Petersburg 17 stycznia. Minister spraw wewnętrznych nakazał znieść lekarską stacyę obserwacyjną w Nowosielicy i otworzyć napowrót przejście graniczne koło Perebijkowicz.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Przyjechali dnia 16 stycznia. F. hr. Mycielski z Krakowa. G. hr. Szatory z Zagrzebia. E. br. Weidenthal z Morgenroth. S. Szczepanowski z Peczeniżyna. E. Krzysztofowicz z Karapcziu. A. J. Skutezky z Wiednia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. S. Orłowski z Poznania. K. Lipiński z Sanoka. M. Dydyński z Raciborska.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298.— do 301·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 452.— do 462.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku pipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kred. gal. ziem 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 do —·—, 4 pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·40 do 98·10.

Monety. Dukat cesarski 5·79 do 5.89, Napoleondor 9.81 do 9.91, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.34, 100 marek niemieckich 60.60 do 61·—.

Wiedeń 16 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 415·25, węgierskie kredyty 505.50, anglobank 184.25, bankverein 158.25, unionbank 317.75, länderbank 285.25, staatsbahny 401.50, lombardy 105.12, elbethale 278·75, akcye tytoniowe 231·—, rima 282.00, alpiny 90·70, renta majowa 100.72, węg. renta złota 124.25, austr. renta koronna 100.65, losy tureckie 73.40, węg. renta koronna 99·10, marki 60.83, ruble 133.25.

Wiedeń 17 stycznia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 415.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 184.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.80, Akcye tyton. 231.—, Staatsbahny 401.75, Lomb. (z kup.) 105.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.81, Losy tureckie —·—.

13)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Perspektywa naśladowania we wszystkiem przykładu pani Forde Cusacke nie była bynajmniej ponętną dla dziewiętnastoletniej dziewczyny pełnej energii i życia. Widziała matkę schorowaną i zajętą dziećmi lub dozorowaniem potrzeb nader wymagającego męża. Życie jej było jednem pasmem poświęceń i zaparcia siebie. Otóż piękna to jest rzecz niewątpliwie poświęcać się dla drugich... ale gdybyż oni przynajmniej na to zasługiwali!

Zawiedziona w swoich nadziejach wyprowadzenia matki razem ze starszemi dziećmi na improwizowany piknik do lasu, Gracya wyszła przejść się po słońcu. Natura była taka piękna, a życie ludzkie takie szare, smutne i bezbarwne! A jednak nie wszystkie żony etaki były zaćmione mężowskim blaskiem i w kąt zapędzone jego samolubstwem. Lady Zuzanna naprzykład kochała swego męża, a przecież jedną tylko stronę swego charakteru objawiała temu szorstkiemu, zacnemu żołnierzowi, który nigdy nie umiał wznieść się myślą po nad ziemię, w niedostępne dla niego sfery ideału. Gracya podejrzywała, że jego rozmowa nudziła żonę. Nie była to więc idealna spójnia dwóch duchów, o jakiej ona marzyła dla siebie, wierząc z całym zapałem i ufnością młodości, że takie związki istnieją na świecie.

Złocisty deszcz promieni słonecznych sączący się z góry na jej jasną główkę, wlał w nią trochę wesela i otuchy. Popatrzyła na dom swój własny i znalazła go ślicznym. Stał on na małem wzniesieniu, otulony gęstą zasłoną pnącej się zieleni, której pełzające łodygi sięgały wysokich kominów i zaglądały do wszystkich okien. Gotycki, wysoki fronton i szerokie kamienne schody prowadziły do głównego wejścia, ale całe życie rodzinne skupiało się po drugiej stronie domu, zkąd szklane drzwi prowadziły na ogrodowy taras, dokoła którego kwitły magnolie, mirty i róże w niezrównanym przepychu barw i woni. Drzewa parku tworzyły istny labirynt zieleni, w którym wśród południowych blasków można było utonąć w ciszy i chłodnym cieniu.

Rodzina Forde Cusacke'ów rzadko kiedy jednakże zamieszkiwała urocze Swanbourne i teraz tylko bawiła tu chwilowo, bo matka Gracyi obawiała się wilgotnej nieco miejscowości dla całej swojej dzieciarni, bez której nie ruszała się nigdzie, pan Forde Cusacke zaś potrzebował ciągle mieć żonę koło siebie. Zapatrywania Gracyi na powtórne małżeństwa były tego rodzaju, że nie mogła zwierzyć się z niemi przed nikim z rodziny.

— Cobym ja dała, żebym trochę mniej nienawidziła mego ojczyma! — myślała młoda dziewczyna. — Ciekawam, czy i on mnie nienawidzi do tego samego stopnia? To przychodzi jakoś tak naturalnie, jak miłość dla własnych rodziców. Nie wytrzymam, tylko wybuchnę kiedy oburzeniem, jak przebierze miarę w tyranizowaniu biednej mamy. Powiem wtedy wszystko co o nim myślę, a szkoda, bo potem wypadnie nam się rozstać. Ale jemu to wyjdzie na pożytek.

Weszła pod cieniste sklepienie drzew, u podnóża których rozciągały się aksamitne kobierce mchów zasianych blademi kielichami polnych dzwonków. Dręczyła ją myśl o matce, zamkniętej w dusznej atmosferze zapylonej biblioteki i piszącej listy pod dyktandem męża. Hugonek też byłby grzeczniejszym wśród polnych dzwonków niż w zamknięciu dębowej szafy. Reszta dzieci była w szkolnym pokoju; ona jedna używała niczem nieskrępowanej swobody. Żal jej było tamtych, to też posmutniała szła przez lasek i łąki umajone kwieciem, aż stanęła przy żywopłotku zagradzającym parów. Ztąd mogła wzrokiem objąć posiadłość swoją; tu powietrze było przeczyste. Śpiew ptaków brzmiał rozkosznie nad łanami rozesłanemi w słońcu, a głuchy szum fal morskich uderzających o wybrzeże, podobny był do przeciągłych tonów majestatycznego organu. Z wyniosłości, na której stała, Gracya mogła dojrzeć zdaleka wioskę ze stojącemi na moczarach chatami, dla których daremnie dopraszała się pewnych ulepszeń. Ten widok zatruł jej wesołość wiosennego dnia. W myśli widziała gromadkę bladych dzieci, więdnących jak kwiatki pozbawione zdrowego powietrza i słońca, i całe pracowite pokolenia matek i ojców, chłonące w siebie zabójcze wyziewy i skoszone nieubłaganą dłonią śmierci. Zasmucona zwróciła się na prawo. Tu dokoła małej lazurowej zatoki morskiej, ściśniętej zewsząd lądem, wpośród ciemnych świerków gnieździły się białe domki, tworzące małą kąpielową osadę Seegate. Ta osada powstała na gruncie należącym do jej ojca i była głównem źródłem, z którego następnie dorobił się tak znacznego majątku.

Na skrawkach zakupionej ziemi obcy przybysze pobudowali tu niekształtne i pretensyonalne wille, których widok raził oczy wybrednego dziewczęcia, zarówno jak raziły ją nieestetyczne kąpielowe machiny i fałszywe dźwięki wędrownych kapeli murzyńskich. Jeżeliby ta kolonizacya szersze przybrała rozmiary, to zepsułaby cały sielski, zaciszny urok Swanbournu. Ach! gdyby ona, Gracya, mogła zapobiedz temu rozwielmożnieniu się obcych żywiołów! Lecz ażeby objąć w samodzielne ręce ster interesów, trzeba jej było czekać jeszcze dwa długie lata aż do dojścia do pełnoletności, albo też wcześniej wyjść za mąż. Wtedy da kawał gruntu pod kościół i wystawi biały, cichy przybytek Boży, w którym wszyscy biedni, wszyscy, którym jarzmo życia zaciążyło, szukać będą pociechy i ukojenia.

Ojczym twierdził, że jej majątkowemi sprawami rozporządzać będzie przyszły mąż, ale rozumie się, że ten mąż stosować się będzie we wszystkiem do jej woli. Wszak wszyscy odrzuceni jej konkurenci upewnili ją, że każde jej życzenie będzie dla nich rozkazem. Ale dlaczegoż ona, jako kobieta, miała być uważaną za istotę niepoczytalną? Dlaczego miała prawo figurować tylko jako zero przy cyfrze? Więc małżeństwo było rodzajem moralnego samobójstwa? A przecie życie silnem tętnem pulsowało w jej żyłach, w sercu jej budziło się nieskończone pragnienie miłości i poświęcenia, w umysle jej wirował cały świat myśli nowych i nieznanych. I to wszystko miałoby być bezcelowe, bezowocne? Dotąd zdawała się nie mieć innego zadania życia nad to, aby się wydać piękną i strojną. Jej kosztowne suknie i zbytek, jaki ją otaczał od kolebki, płynęły z łona tej oto ziemi, a nie wolno jej było podnieść palca, aby tę biedną ludność, pracującą dla niej w pocie czoła, uratować od śmierci. No, ale cała pociecha, że pojawienie się tego zagadkowego, wymarzonego męża położy raz koniec tej niewoli. Bo musi on być dobry, piękny, rozumny, jak zaczarowany królewicz z bajki. Marzyła o nim w tym pięknym, majowym poranku, uśmiechając się do promiennego widziadła swej wyobraźni. Małżeństwo przedstawiało jej się jako błogie zespolenie się dwóch serc, dwóch duchów ożywionych jedną myślą, uczuciem, dążeniem do wyższych celów życia; jako duet, w którym dwa harmonijnie nastrojone do siebie głosy uzupełniają się w radości, czy smutku. Wybrany jej serca będzie miał bardzo wiele zalet, ale zaledwie kilka drobnych wad, które uwydatnią tylko szlachetne strony jego charakteru, tak jak cienie potęgują wrażenie światła. A przedewszystkiem nie będzie w niczem, ale to w niczem podobny do jej ojczyma. To tylko szkoda, że do tej pory nie natrafiła jeszcze na taką doskonałość; ale to tylko rzecz czasu i cierpliwości. Wszystko przyjdzie w swoją porę. Wtedy spadną na nią różne obowiązki, z których głównym będzie uwielbiać i być uwielbianą przez tego idealnego człowieka. On objaśniać jej będzie ciemne zagadki życia i wszystkie skarby swej mądrości roztoczy przed nią i tak dłoń w dłoni podążać będą po kwiatami zasianej drodze do nieba.

Ach! gdyby on już raz zjawił się, ten wymarzony...

Stała zapatrzona w czarne wierzchołki sosen rosnących w parowie, uśmiechnięta do rajskich mysli swoich, gdy naraz postać jakaś wynurzając się z głębiny, stanęła na brzegu tuż prawie naprzeciw niej.

Był to młody, wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, o ściągłym owalu twarzy nieco ogorzałej, o szerokiem, myślącem czole, czarnych, bujnych włosach i oczach pełnych rozumu. W pomięszaniu zerwał szybko kapelusz z głowy, a Gracya od pierwszego rzutu oka poznała w nim syna swej przyjaciółki — Andrzeja Marlowe.

ROZDZIAŁ VIII.

Niepodobna było znać Gracyę Brande, a nie być uderzonym niezwykłą pięknością jej oczu, które posiadały tę właściwość, że w chwilach głębokiego wzruszenia źrenice ich rozszerzały się do tego stopnia, iż kolor ich naturalny znikał prawie zupełnie, ustępując miejsca dwom błyszczącym ogniskom, z których mieniące skry zielonawe zdawały się sypać. W pierwszej chwili, w której całe życie jego skupiło się w spojrzeniu, Andrzej nie widział nic przed sobą, tylko tych dwoje płomienistych oczu, w których młodzieńcza, nieskalana a gorąca przebijała się dusza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.